

Wskazówki do pracy z uchodźcami

Z doświadczeń projektu
Gościnnie Kościół



Spis treści

WSTĘP		3
CZĘŚĆ 1 – KONTEKST		
Polski kontekst pomagania uchodźcom – statystyka, stan prawny		4
<i>Weronika Kluza</i>		
Uchodźcy i goście – sytuacja uchodźców wojennych z Ukrainy a sytuacja uchodźców innych narodowości		7
<i>Weronika Kluza i Joanna Dudek-Ławecka</i>		
Prezentacja i przebieg projektu Gościnny Kościół		14
<i>ks. dr Grzegorz Giemza i Joanna Dudek-Ławecka</i>		
Przesłanie Kościołów w Polsce w sprawie uchodźców		19
CZĘŚĆ 2 – UCHODŹCY		
Natalia	<i>Joanna Dudek-Ławecka</i>	21
Faza	<i>Essayas Techane Mesfin</i>	24
M.	<i>dr Joanna Kluczyńska</i>	25
Uchodźca i Straż Graniczna	<i>Essayas Techane Mesfin</i>	29
CZĘŚĆ 3 – DOBRE PRAKTYKI		
Asystent uchodźcy		32
<i>Joanna Dudek-Ławecka</i>		
Asystentura na rzecz uchodźców z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji		36
<i>Essayas Techane Mesfin</i>		
Nauka języka polskiego		39
<i>Joanna Dudek-Ławecka</i>		
CZĘŚĆ 4 – JAK ROZMAWIAĆ		
Więcej niż nauczyciel		47
<i>Joanna Dudek-Ławecka</i>		

REDAKCJA, PROJEKT OKŁADKI, OPRACOWANIE GRAFICZNE
I TYPOGRAFICZNE, ŁAMANIE | Bożena Giemza

KOREKTA | Marta Arent

© PRE | Warszawa 2025



Wstęp

Celem tej publikacji jest przedstawienie wskazówek, porad, sugestii, rozwiązań problemów oraz pomysłów i dobrych praktyk dotyczących pracy na rzecz uchodźców w organizacjach związanych z Kościołami i związkami religijnymi. Myśli zawarte w niej często są subiektywnymi opiniami, a nie ogólnie przyjętymi definicjami czy informacjami opartymi na danych naukowych.

Podstawą do jej opracowania były doświadczenia zebrane w trakcie prowadzenia projektu Polskiej Rady Ekumenicznej Gościnny Kościół, którego celem było wsparcie cudzoziemców przybywających do Polski.

Wskazówki podzielone są na trzy części. Część pierwsza to treści opisujące sytuacje, które zdarzyły się w naszym kraju, a także sam przebieg projektu Gościnny Kościół. Część druga dotyczy uchodźców i ich historii, a trzecia dobrych praktyk i przydatnych wskazówek, w jaki sposób można pomagać uchodźcom w integracji w Polsce.

CZĘŚĆ 1 – KONTEKST

Polski kontekst pomagania uchodźcom – statystyka, stan prawny

Weronika Kluza

Sytuacja uchodźców w Polsce jest dynamiczna i zmienia się w odpowiedzi na różne kryzysy humanitarne oraz polityczne. Polska po drugiej wojnie światowej była krajem typowo emigracyjnym. Sytuacja zaczęła ulegać znacznym zmianom, gdy została przyjęta do Unii Europejskiej w 2004 roku. W tym okresie zwiększył się przepływ ludności na granicach, m.in. przez większą swobodę, jaką w tym względzie gwarantuje członkostwo w UE. Kolejnym wydarzeniem, w związku z którym dynamika zmian w zakresie migracji przyspieszyła, była pierwsza agresja Rosji na Ukrainę w 2014 roku, od tamtego czasu obywatele Ukrainy masowo, w dużej mierze w celach zarobkowych, zaczęli przybywać do Polski. W 2020 roku zaczęto również wydawać coraz więcej wiz studenckich i pozwoleń na pracę obywatelom z innych części świata, takich jak Afryka, Azja czy Bliski Wschód.

Szacowana liczba migrantów cudzoziemców w Polsce to około 2,5 miliona osób, z tego prawie 1 milion to obywatele Ukrainy, którzy opuścili swój kraj w związku z wojną toczącą się w ich kraju. Obecnie Polska nie jest już krajem typowo emigracyjnym, a emigracyjno-imigracyjnym.

W październiku 2024 roku Urząd ds. Cudzoziemców opublikował statystyki dotyczące wniosków złożonych o udzielenie ochrony międzynarodowej, z których wy-

nika, że o ochronę w Polsce, w porównaniu z analogicznym okresem w 2023 roku, ubiega się o 80% więcej cudzoziemców. Największą grupą są uchodźcy z Ukrainy i Białorusi.

W polskim systemie prawnym problematyka migracji poruszana jest w wielu aktach prawnych różnego rzędu. Dodatkowo w prawodawstwie obowiązują także unijne akty prawne i międzynarodowe, na których szczycie jest tzw. Konwencja Genewska, czyli Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951 roku.

Do istotnych polskich aktów prawnych poruszających tematykę migracji zalicza się przede wszystkim:

- Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.,
- Ustawa z dnia 12 grudnia 2013 r. o cudzoziemcach,
- Ustawa z dnia 13 czerwca 2003 r. o udzielaniu cudzoziemcom ochrony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej,
- Ustawa z dnia 14 lipca 2006 r. o wjeździe na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, pobycie oraz wyjeździe z tego terytorium obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej i członków ich rodzin.

Poza tymi wymienionymi istnieje wiele innych, które w sposób pośredni dotyczą



także cudzoziemców. Do takich aktów prawnych zaliczyć można, np.: Ustawę z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty, Ustawę z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, Ustawę z dnia 27 sierpnia 2004 r. o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych, czy Ustawę z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej.

Dokumenty te jednak nie są ogólną strategią lub planem, co należy robić w związku z napływem cudzoziemców do Polski. Pomimo znacznego przyptywu

świata. Sytuacja ta powoduje napięcia i nieporozumienia między tymi nacjami.

Nowa władza, która objęła rządy w Polsce w grudniu 2023 roku, zobowiązała się do stworzenia kompleksowych wytycznych dotyczących polityki migracyjnej w naszym kraju. Efektem tych obietnic jest przyjęta jesienią 2024 roku przez Radę Ministrów RP strategia migracyjna Polski na lata 2025–2030 pt. „Odzyskać kontrolę. Zapewnić bezpieczeństwo”. Strategia ta to 36-stronicowy dokument, który ma uporządkować politykę migracyjną Pol-



cudzoziemców, nasze państwo nie tworzyło idących za tym potrzebnych zmian w prawie. Dlatego w sytuacji rozwijającego się kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej i w momencie wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie w lutym 2022 roku, Polska nie miała przyjętej żadnej polityki czy strategii migracyjnej. Co więcej, obecnie inne procedury uchodźcze, a także prawa i obowiązki cudzoziemców, obowiązują uchodźców z Ukrainy, którzy otrzymują w Polsce tak zwany status UKR, a inne uchodźców z pozostałych części

ski na najbliższe lata. Zawiera on misję, cele, funkcje i wymiar instytucjonalny tej polityki. Kolejne rozdziały dotyczą różnych problemów związanych z migracją, m.in.: edukacji, integracji, dostępu do rynku pracy i ochrony międzynarodowej. Efektem wdrożenia strategii migracyjnej będzie stworzenie przejrzystych i bezpiecznych zasad imigracji do Polski, kontrolowanej przez instytucje państwowe, co z jednej strony zapewni ochronę dla Polski, a z drugiej jej rozwój, ale także zabezpieczenie dla legalnych imigrantów.

Za strategię migracyjną obecnie odpowiedzialny jest wiceminister MSWiA, prof. Maciej Duszczyk, który przedstawił, że do końca polskiej prezydencji w UE tj. do czerwca 2025 roku zostaną przygotowane projekty nowych aktów prawnych. Wśród nich będzie też nowa ustawa o cudzoziemcach.

Niestety system przyjmowania cudzoziemców do Polski, nadawania im ochrony, a później integracji, zawiera wiele luk i nieścisłości. Ostatni aspekt jest szczególnie ważny, gdyż integracja to złożony proces, na który składają się elementy: społeczny, kulturowy, ekonomiczny i prawny.

W proces ten włączone są różne instytucje rządowe i pozarządowe. Do instytucji podlegających państwu i samorządom należą: Urząd ds. Cudzoziemców i Powiatowe Centra Pomocy Rodzinie, które realizują obowiązkowe roczne programy integracyjne dla uchodźców. O wsparcie socjalne cudzoziemcy mogą ubiegać się także w Ośrodkach Pomocy Społecznej. Instytucje te jednak nie są wystarczające dla migrantów i duży wkład w integrację i pomoc uchodźcom w zaadaptowaniu się w Polsce mają organizacje pozarządowe oraz instytucje kościelne, które oferują całą paletę form wsparcia.





Uchodźcy i goście – sytuacja uchodźców wojennych z Ukrainy a sytuacja uchodźców innych narodowości

Weronika Kluza i Joanna Dudek-Ławecka

W Polsce prawo dotyczące uchodźców z Ukrainy różni się od regulacji odnoszących się do uchodźców z innych krajów. Po rozpoczęciu konfliktu zbrojnego w Ukrainie, 12 marca 2022 roku uchwalono specjalną ustawę o pomocy obywatelom Ukrainy, która zapewnia im uproszczone procedury legalizacji pobytu oraz dostęp do świadczeń socjalnych. Początkowo pobyt obywateli Ukrainy uznawano za legalny przez 18 miesięcy od 24 lutego 2022 roku, a następnie przedłużono ten okres do 30 września 2025 roku. Od 1 lipca 2024 roku zakwaterowanie uchodźców z Ukrainy odbywa się wyłącznie w obiektach zbiorowego zakwaterowania prowadzonych na polecenie wojewodów.

W przeciwieństwie do obywateli Ukrainy, uchodźcy z innych państw podlegają standardowym procedurom azylowym przewidzianym w polskim prawie. Proces ten jest bardziej złożony i czasochłonny, a odsetek pozytywnych decyzji w sprawie nadania statusu uchodźcy jest stosunkowo niski.

Warto również zauważyć, że specustawa dotycząca pomocy obywatelom Ukrainy obejmuje tylko tych, którzy po 24 lutego 2022 roku przekroczyli bezpośrednio granicę polsko-ukraińską. Osoby, które przybyły do Polski przez inne kraje, muszą korzystać z ogólnych przepisów dotyczących ochrony międzynarodowej.

Według oficjalnych danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji z grudnia 2024 roku na terytorium Polski przebywało ponad 1,5 miliona obywateli Ukrainy. Przez samą Warszawę od 24 lutego 2022 roku przejechało ponad 1,1 mln uchodźców tego kraju.

Żeby jednak móc porównać te dwie odmienne sytuacje, warto przyjrzeć się, jak migranci byli postrzegani w Polsce przed wojną w Ukrainie. Przede wszystkim trzeba pamiętać o tym, że Polska po raz pierwszy stała się krajem, do którego cudzoziemcy zaczęli przyjeżdżać z myślą o osiedleniu się. Starsze pokolenia Polaków, które wyrosły w społeczeństwie borykającym się z permanentnym kryzysem, nie sądziły, że kiedykolwiek możemy zostać uznani za jeden z bogatszych krajów świata. Ta zmiana, widoczna z zewnątrz, nie została raczej wystarczająco zauważona i doceniona wewnątrz, przez samych Polaków. Tym bardziej, że migracja Polaków za granicę nie skończyła się, choć wyjazdy stały się rzadsze niż w okresie tuż po naszym wstąpieniu do UE. To psychologicznie ważny aspekt, bo wiele osób do dziś nie rozumie, dlaczego mamy dzielić się z kimś zasobami, skoro sami nie jesteśmy bogaci.

Kiedy nasza gospodarka rozwinęła się tak, że możemy w miarę spokojnie żyć, okazało się, że jesteśmy atrakcyjnym krajem

dla ludzi z innych, biedniejszych regionów świata, którzy zaczęli przyjeżdżać do nas z różnych dalekich, czasem egzotycznych miejsc. Zaczęli również przyjeżdżać uchodźcy z krajów, w których była wojna i występowały kataklizmy.

Początkowo tych osób nie było zbyt wiele i społeczeństwo raczej pozostawało obojętne, nie było świadomości, kto mieszka za ścianą i z jakimi problemami się mierzy. Powstawały organizacje pozarządowe, które im pomagały, w jakiś sposób zajmo-

krajowców. Wtedy też okazało się, że nie jesteśmy na to przygotowani.

Już w latach 90. do Polski zaczęli napływać Czeczeni, a więc ludzie z regionu odmiennego kulturowo i religijnie. Ich przyjazd sprawił, że wiele osób po raz pierwszy zetknęło się z muzułmanami i dowiedziało się, że nie jedzą wieprzowiny, nie lubią psów, mają po kilkanaścioro dzieci, a żony muszą chodzić w chustach i nie mają nic do powiedzenia. W szkołach zaczęły się problemy, ich dzieci często były



wało się nimi także państwo, ale dla przeciętnego Polaka nie był to problem, choć zdarzały się akty przemocy, np. wobec osób czarnoskórych czy odróżniających się w jakiś widoczny sposób od reszty. Kiedy jednak liczba przybyszów zaczęła wzrastać i na naszych osiedlach czy w naszych blokach coraz częściej można było zobaczyć „innych”, do wielu dotarło, że jednak mamy u siebie coraz więcej obco-

odrzućane przez rówieśników i same też miały trudności w funkcjonowaniu w nowej sytuacji, a pomoc dla nich była nikła. Dochodziło do sytuacji trudnych, agresji i izolacji. Sposób postrzegania Czeczenów był dość stereotypowy, po części wynikający z faktu, że przez wiele lat byliśmy odizolowani od reszty świata, więc nie mieliśmy możliwości, żeby uczyć się tolerancji i wrażliwości na drugiego.



To oznacza, że nie tylko nasze społeczeństwo nie było przygotowane na cudzoziemców, ale również oni sami nie mieli ochoty dostosować się do nowej rzeczywistości. Pamiętam sytuację rodziny z Czeczenii, która przybyła do Polski na początku 2000 roku. Matka, ojciec i jedenaścioro dzieci. Zamieszkali w jednej z podwarszawskich miejscowości. Sąsiedzi przejęli się ich losem, pomogli urządzić się, wspierali, ojcu zaproponowali pracę. Szybko jednak okazało się, że taka pomoc ich nie interesuje. Mężczyzna raz przychodził do pracy, a raz nie, nie można było na niego liczyć. Cierpliwość pracodawcy skończyła się po tygodniu niezapowiedzianej i nieusprawiedliwionej nieobecności – kiedy pojawił się w końcu w pracy, był zdziwiony, że już tu nie pracuje. Tłumaczył, że przecież nie może pracować, skoro przyjechali do niego goście. Zetknięcie dwóch kultur rozpoczęło proces, który ostatecznie zakończył się niepowodzeniem. W miejscowej społeczności zrodziło się przekonanie, że to nie jest dla niej dobre, żeby mieć takich sąsiadów. Wśród ludzi początkowo przychylnych pojawiło się myślenie, że „biorą pieniądze z opieki, ale pracować im się nie chce”. To przykład, który pokazuje, jak rodziły się konflikty. Przyszły uogólnienia, a z nimi pojawiła się wrogość. I nie miało znaczenia, że równocześnie można było znaleźć pozytywne przykłady. Inność tych ludzi była na tyle wyraźna, że łatwo było zacząć myśleć w sposób schematyczny i często nieuprawniony. Niestety państwo w żaden sposób nie ułatwiało tych wzajemnych kontaktów. Polskie społeczeństwo nie było edukowane, a pomoc, której udzielano uchodźcom, była niewystarczająca, by mogli się zintegrować.

Prawdopodobnie porównywalnie było wtedy, kiedy po kolejnych konfliktach

wojennych przyjechały do Polski osoby z Iraku, Syrii czy Afganistanu oraz innych krajów Afryki, Azji Centralnej czy Bliskiego Wschodu.

Przyszły też kolejne kryzysy na granicach UE. Największy, który zaczął się w 2015 roku, sprawił, że problem migracji stał się szeroko komentowany w Polsce. Niektórzy widzieli w przyjeżdżających ludziach osoby, którym trzeba pomóc, jednak większość raczej widziała zagrożenie. Obawy te były często skutkiem medialnych obrazów ze scenami bitew na granicach czy informacji o niepracujących i patologizujących się grupach młodych mężczyzn w innych krajach europejskich.

Ważnym powodem niechęci do uchodźców w społeczeństwie polskim są koszty, które musimy ponosić na pomoc dla nich. Sprzeciw budzi ich finansowanie, czasem przez długie lata, bez wyraźnej chęci zmiany tej sytuacji ze strony beneficjentów. Pojawia się poczucie niesprawiedliwości, gdy ludzie zdają sobie sprawę, że pomoc finansowa płynie do osób, które nie przepracowały w Polsce ani jednego dnia, a mają zapewniony byt na takim samym lub lepszym poziomie niż niejeden polski emeryt. Oczywiście zdarzają się dysfunkcje w tym zakresie, ale prawdopodobnie ich skala nie jest tak wielka, jak się o niej myśli. Uważam, że w naszym społeczeństwie dominuje strach przed innością, przed obcymi. Czasem ma on jakieś racjonalne podstawy, a czasem nie, ale w efekcie podchodzimy do imigrantów raczej z rezerwą, wrogością lub obojętnością, zwłaszcza gdy osoba jest muzułmaninem.

Kiedy rozmawiam z moimi uczniami jako ich nauczycielka języka polskiego, ich opinie na temat polskiego społeczeństwa

są bardzo różne. Tak naprawdę zależą od osobistych doświadczeń. Są tacy, którzy całą swoją egzystencję zawdzięczają polskim sąsiadom, którzy, np. finansowo i osobowo pomagają osieroconej wdowie i jej dzieciom z kraju muzułmańskiego, do którego nie chcą już wracać. Od młodego chłopaka z Algierii usłyszałam, że podoba mu się w Polsce, bo mieszka z Polakiem, a we Francji żaden Francuz nie zamieszkałby z nim. Być może to uogólnienia, może mimo strachu czy rezerwy nie ma u większości z nas tak głęboko zakorzenionej niechęci, przykrytej płaszczykiem kultury osobistej czy poprawności politycznej. Jednak wiele osób zgłasza, że Polacy nie chcą mieć z nimi kontaktu, że dzieci w szkołach nie są zapraszane na uroczystości innych dzieci, np. urodziny. Z drugiej strony część muzułmańskich rodziców nie pozwala na kontakty swoich dzieci z polskimi rówieśnikami, nie wysyła ich na wybieżki klasowe czy zawody sportowe i to nie z przyczyn finansowych.

Z opowieści osób, z którymi stykamy się na co dzień, wynika, że raczej żyjemy w osobnych światach, które przenikają się wtedy, gdy dochodzi do poważniejszego konfliktu, czy sąsiedzkiego, czy w pracy lub w jakimś urzędzie.

Inna jest sytuacja obcokrajowców, którzy przyjeżdżają do wysoko płatnej pracy lub pokolenia osób, które jako małe dzieci znalazły się w Polsce i zdobyły tutaj dobre wykształcenie. Te osoby mają polskich znajomych, dobrze funkcjonują w środowisku, nie są klientami pomocy społecznej i są lepiej postrzegane przez lokalne społeczności.

Sytuacja Ukraińców w Polsce była i jest zupełnie odmienna. I nie chodzi tu jedynie

o stronę prawną, ale o to, jak ta grupa jest traktowana przez polskie społeczeństwo. Myślę, że dość podobnie było z Białorusinami, których nieporównywalnie mniej-sza, ale zauważalna grupa przyjechała w 2021 roku, i którzy też byli od początku inaczej postrzegani. Obu nacjom łatwiej było się tu odnaleźć ze względu na podobną kulturę i język. Na ulicy niczym się od nas nie odróżniają, więc nie było uwag pod ich adresem, dopóki się nie odezwali. Nie byli przyjmowani jako zagrożenie, łatwiej wchodzili w społeczeństwo. Niestety, kiedy zaczęła się wojna na Ukrainie, o grupie Białorusinów zapomniano i ustała płynąca do nich pomoc.

Kiedy Rosja napadła na Ukrainę, wydarzyło się coś, co było ewenementem na skalę światową. Telewizje z całego świata pokazywały płynącą przez polską granicę rzekę ludzi, witanych ciepłym posiłkiem, dobrym słowem i propozycją wszelkiej pomocy: mieszkania, wyżywienia, zawiezienia dokądkolwiek ktoś chciał jechać. Nastąpiło wielkie pospolite ruszenie. Polacy masowo otworzyli swoje domy na przyjęcie osób uciekających przed wojną.

Szok spowodowany wybuchem wojny, to, że ten konkretny agresor był znany również nam, o czym uczą wszystkie polskie podręczniki historii, i prawdopodobnie poczucie wspólnoty losów w tamtym momencie sprawiły, że zarówno nasz rząd, jak i całe społeczeństwo rzuciło się do pomocy. Kilka milionów osób, które przetoczyły się przez Polskę na początku wojny, zostało rozlokowane w domach prywatnych, hotelach, obiektach naprędce dostosowanych do mieszkania. Przybysze mogli w nich zamieszkać za darmo, otrzymywali wyżywienie i różnego rodzaju wsparcie, zarówno finansowe, jak



i logistyczne, zawodowe, a nawet różne propozycje spędzania czasu, by oderwać myśli od wojny. Zaangażowana w to była znaczna część naszego społeczeństwa. W punkcie informacyjnym, który został stworzony na Dworcu Zachodnim w Warszawie, a którego zadaniem była pomoc osobom przyjeżdżającym w znalezieniu lokum bądź ułatwieniu zorganizowania wyjazdu do innych krajów, przez jakiś czas było tak wielu wolontariuszy, że trzeba było ograniczyć liczbę osób pracujących w tym samym czasie. Powstało wiele inicjatyw oddolnych. Ludzie za własne pieniądze kupowali jedzenie, ubrania czy zabawki dla dzieci. Polska szczyciła się swoją gościnnością i tym, że nie powstały obozy dla uchodźców.

Dla nas, pracujących w PRE, już na początku pojawił się pierwszy zgrzyt, w ferworze pomocy zapewniono opiekę obywatelom Ukrainy, a zapomniano o innych osobach, które w Ukrainie mieszkaly – studiowały czy pracowały. Widząc dużą potrzebę zajęcia się tymi opuszczonymi osobami, zorganizowaliśmy w siedzibie PRE pomoc dla uciekinierów wojennych niebędących Ukraińcami. Trafiali do nas głównie Afrykańczycy, którzy studiowali we Lwowie, Kijowie czy innych ukraińskich miastach. Przyjechali do Polski i wpadli w beznadzieję. Prawne uwarunkowania sprawiły, że nie mogli u nas zostać na takich zasadach, jak Ukraińcy. Niektórzy z nich musieli wrócić do swoich krajów pochodzenia, w których nie byli przez kilkanaście czy kilkadziesiąt lat, i z którymi dawno stracili kontakt. Ukraina była ich domem, ale nie dano im możliwości przeczekania chaosu początku wojny, by mogli wrócić do swoich spraw w Ukrainie. Czuliśmy się bezradni, nie mając możliwości udzielenia im pomo-

cy. To był czas, gdy dotarło do nas, w jak różny sposób są traktowani uchodźcy czy migranci.

Dalej ta różnica pogłębiała się. Dotychczasowi beneficjenci zostali odsunięci na dalszy plan. Całkowicie likwidowano lub znacznie ograniczano pomoc dla ludzi, którzy w Polsce byli już od miesięcy czy lat. Dotychczasowi darczyńcy przesuwali środki na pomoc Ukraińcom, pozostawiając organizacje takie jak nasza w wielkim kłopotcie i z pytaniem, co robić z ludźmi innych nacji, których przecież nie można zostawić bez pomocy. Słyszałam ze strony osób z Bliskiego Wschodu czy Azji Centralnej głosy zazdrości, rozczarowania, a nawet złości, dlaczego pomaga się tylko jednemu, dlaczego wyróżnia się ich tak bardzo. Trudno było znaleźć sensowne wytłumaczenie. Oni też uciekli przed wojną, a musieli przejść zwykłą procedurę uchodźczą, mieszkać w obozach dla uchodźców i nie mogli marzyć nawet o części udogodnień, które przyznano Ukraińcom. Wszyscy widzieli też, jak bardzo pomagają Ukraińcom Polacy i nie mogli na początku zrozumieć, dlaczego oni sami nigdy nie doświadczyli takiego traktowania ze strony polskiego społeczeństwa.

Wojna trwała i w miarę upływu czasu coraz bardziej nam wszystkim powszedniała. Opadł entuzjazm, zmniejszyła się pomoc, życie wróciło do normy. Okazało się, że z dużej grupy, która przewinęła się przez Polskę na początku wojny, wielu wróciło do domu. Niektórzy wyjechali do innych krajów europejskich, została jeszcze jednak tak liczna grupa, że społeczeństwo polskie nie mogło jej zignorować. Zaczęły się kształtować różne postawy wobec tych, którzy dotąd nazywani byli gośćmi.

Z jednej strony podobna kultura i język sprawiły, że było nam łatwiej tę grupę zaakceptować, z drugiej strony ta bliskość, wspólna historia – rodziły coraz więcej przeszkód we wzajemnych kontaktach.

Ukraińcy, którzy mimo braku znajomości języka są w stanie porozumieć się w podstawowych kwestiach, nie zawsze chcieli lub mieli możliwość uczyć się polskiego. W sklepach i różnych punktach usługowych pojawili się pracownicy, z którymi Polacy nie mogli się porozumieć w łatwy sposób. To powodowało irytację. Pojawiło się też absolutnie niczym nieuzasadnione myślenie, że Ukraińcy zajmują nasze miejsca pracy lub że wszyscy są na naszym utrzymaniu. Prawda jednak była taka, że wielu uchodźców wzięło sprawy w swoje ręce i bardzo szybko znalazło pracę. Urządziło sobie życie bez finansowej pomocy ze strony państwa polskiego, a wręcz wspierając nasz rynek pracy i instytucje takie jak ZUS, czyli także naszych emerytów. Świadomość tego jest raczej nikła.

Oczywiście jest i druga strona medalu. Na początku wojny, kiedy nikt nie wiedział, jak wszystko się potoczy, z regionów graniczących z Polską przyjechało mnóstwo ludzi, którzy pobierali pomoc, a po jej ustaniu wyjechali do swoich domów. To również w dużej mierze przyczyniło się do wzrostu niechęci, szczególnie, że pojawiały się informacje, że mieszkańcy Lwowa wynajmują swoje domy rodakom ze wschodniej Ukrainy, a sami żyją na nasz koszt. Ile w tym było prawdy, nikt nie wnikał, mogło się oczywiście tak zdarzyć, ale gdy wieść się rozeszła, nagle pojawiła się niechęć do Ukraińców z zachodniej Ukrainy. Mnóstwo kontrowersji wzbudziło też zrównanie w wielu kwestiach praw

uchodźców z Ukrainy z prawami obywateli polskich. Był moment, kiedy punktem zapalnym stał się dostęp do służby zdrowia. Najpierw miliony, a potem setki tysięcy dodatkowych osób w systemie nie pomogły polskiej służbie zdrowia, która i tak już była w fatalnym stanie. Słysząc więc było głosy, że Ukraińcy zabierają nam możliwość leczenia, że musimy na nich płacić lub że mają ułatwiony dostęp do leczenia. To potęgowało w niektórych jeszcze większą niechęć. Kłuło także w oczy bogactwo niektórych uchodźców. Wiele osób przyjechało z dużymi pieniędzmi, co widać było po luksusowych samochodach, kupowaniu mieszkań za gotówkę czy posyłaniu dzieci do drogich prywatnych szkół. I chociaż nie jest to masowe zjawisko, stało się powodem, dla którego zaczęło się pojawiać myślenie „dlaczego mamy ponosić koszty wojny, utrzymując obcych obywateli, niech biorą od swoich”. Zaczęto zadawać pytania, dlaczego jest tutaj tylu ukraińskich mężczyzn, dlaczego nie walczą o swój kraj. To wszystko sprawiło, że w części społeczeństwa ogromna sympatia zamieniła się w nieżyczliwość czy antypatię. Nie pomogły też spory polityczne, kłótnie wokół sprowadzania ukraińskiego zboża, kontrowersyjne czasem wypowiedzi czy zachowanie prezydenta Ukrainy, a najbardziej chyba kwestia Wołynia. W gazetach zaczęły pojawiać się informacje na temat ukraińskiej przestępczości oraz rozważania o tym, czy grozi nam ukrainizacja. Przełożyło się to na życie codzienne i sposób myślenia o naszych wschodnich sąsiadach. Przykładem może być bardzo typowa sytuacja, której doświadczyłam, jadąc warszawskim metrem. Grupa wyrostków zachowywała się dość głośno, zwracali na siebie uwagę, trochę przeszkadzali. Starsza pani, która nie dośłyszała, w jakim mówią języku, od razu



skomentowała: „Wojsko ukraińskie rozrabia”. Kiedy uświadomiłam jej, że to nie ukraińskie wojsko, ale polska młodzież, była bardzo zdziwiona. Takie sytuacje pokazują zmianę podejścia społeczeństwa polskiego do Ukraińców.

Poza tym wśród wielu podobieństw zaczęto dostrzegać różnice kulturowe i fakt, że – zwłaszcza w dużych miastach – powstały społeczności żyjące obok społeczeństwa polskiego, ale nie utrzymujące z nim ścisłego kontaktu, zresztą z wzajemnością. Ukraińcy wybierają ukraińskiego fryzjera, ukraińską kosmetyczkę, ukraiński sklep i mają przyjaciół raczej wśród swoich. Wiele osób ma oczywiście bliskie kontakty z Polakami, ale ci, którzy nie pracują, najczęściej ich nie mają, bo po prostu nie mają gdzie poznać polskich znajomych, szczególnie w dużych miastach, gdzie stosunki społeczne w ogóle są rozluźnione.

Polaków zaczął również drażnić stosunek gości do naszego kraju. Ukraińcy, zmuszeni do opuszczenia swoich domów

i wszystkiego, co było im znane i bliskie, nierzadko narzekali na to, czego doświadczali w nowym kraju: na służbę zdrowia, na szkoły, na to, że kawa ma inny smak i że klimat u nich lepszy. W kontrze słyszeli, że jak im się nie podoba, niech jadą do siebie. W końcu nie w całej Ukrainie toczą się działania wojenne. Być może to obopólne rozczarowanie sobą nastąpiło dlatego, że tak euforyczny był początek.

Myszę jednak, że Ukraińcy, podobnie zresztą jak Białorusini – ci obecnie nawet bardziej – są na wygranej pozycji w naszym kraju. Przynajmniej na razie. W stosunku do uchodźców innych nacji, zwłaszcza tych o innej religii czy kolorze skóry, nigdy nie było takiej sympatii, jaką obdarzyliśmy gości z Ukrainy na początku wojny. I choć stosunek do nich uległ znacznej korekcie, niestety na niekorzyść, mając do wyboru przyjęcie Ukraińców lub innych cudzoziemców, polskie społeczeństwo wybierze tych pierwszych. Czy to rezultat założenia, że łatwiej możemy się z nimi porozumieć i są do nas bardziej podobni niż inni?



Prezentacja i przebieg projektu Gościnny Kościół

ks. dr Grzegorz Giemza i Joanna Dudek-Ławecka

Początki

Kiedy w 2015 roku wystąpił tak zwany kryzys uchodźczy w Europie, reakcja Kościołów Polskiej Rady Ekumenicznej i Kościoła rzymskokatolickiego była dość szybka. Obok inicjatyw poszczególnych Kościołów, postanowiono w ramach Komisji ds. Dialogu Konferencji Episkopatu Polski i Polskiej Rady Ekumenicznej przygotować Przesłanie Kościołów w Polsce w sprawie uchodźców.

Uroczyste podpisanie tego apelu odbyło się 30 czerwca 2016 r. w Sekretariacie Konferencji Episkopatu Polski wraz z konferencją prasową. Jedno z pytań, jakie zostało wówczas zadane dyrektorowi biura Polskiej Rady Ekumenicznej, dotyczyło praktycznych konsekwencji Przesłania. Ponieważ wzywa ono parafie poszczególnych Kościołów do zaangażowania, wskazuje na potrzebę gościnności w stosunku do szukających schronienia w naszym kraju oraz przytacza na to argumenty, dziennikarz zainteresował się, jakie konkretne kroki planują podjąć Kościoły. Pytanie to było impulsem do zastanowienia się, jaka powinna być rola PRE w odpowiedzi na kryzys uchodźczy i w ten sposób narodził się projekt Gościnny Kościół.

I EDYCJA PROJEKTU

od listopada 2017 roku

do 31 października 2019 roku

Przygotowania do realizacji projektu, w tym pozyskanie środków z ewangelickiej organizacji Brot für die Welt, trwały prawie rok. Projekt ruszył pod nazwą „Ekumeniczny punkt konsultacyjny ds. migracji”.

Głównym celem projektu było zachęcenie Kościołów do zaangażowania się w pomoc uchodźcom. Projekt składał się z 5 segmentów. Rozpoczął się i zakończył ogólnopolskimi konsultacjami, w których uczestniczyli przedstawiciele Kościołów PRE zajmujący się pomocą uchodźcom oraz osoby zainteresowane jej podjęciem. Drugim segmentem były konsultacje regionalne w oddziałach PRE. Do uczestnictwa byli zapraszani przedstawiciele Kościołów, samorządów oraz osoby zainteresowane. Pracownicy biura PRE (dyrektor biura PRE ks. dr Grzegorz Giemza i koordynator projektu Essayas Mesfin Techane) prezentowali ideę projektu, następnie zaproszony uchodźca opowiadał o powodach wyjazdu z kraju pochodzenia, drodze jaką przebył i problemach, jakie się z tym wiązały oraz o swoich doświadczeniach związanych z pobytem w Polsce. Czasami o swoich doświadczeniach uchodźczych opowiadał koordynator projektu. Następnie był czas na prezentację



doświadczeń lokalnych przez przedstawicieli samorządu lub Kościołów. W konsultacjach każdorazowo brało udział od kilku do kilkunastu osób, a ich przebieg był uzależniony od lokalnej specyfiki i zainteresowania. Na planowanych 16 spotkań odbyło się 10, co obecnie, z perspektywy czasu, uważamy za duży sukces, biorąc pod uwagę ogólną sytuację uchodźców w Polsce (patrz wcześniejsze rozdziały).

Dla Kościołów zajęcie się tematem uchodźców było nowym doświadczeniem. Aby przygotować osoby w Kościołach do pracy na rzecz tej grupy, wdrożono kolejny element projektu, czyli szkolenia multiplikatorów. W założeniu miały one obejmować doszktałenie z komunikacji oraz wielokulturowości. Zaplanowano dwie grupy, w których miały przejść szkolenie po dwie osoby z każdego Kościoła. Spotkania ostatecznie zrealizowano w jednej grupie. W swojej istocie był to kurs oparty na programie kształcenia kliniczno-pastoralnego (znanego w kręgach anglosaskich jako Clinical Pastoral Education, a niemieckojęzycznych jako KSA) z elementami wielokulturowości. W ramach szkoleń z wielokulturowości na spotkania byli zapraszani specjaliści od tego zagadnienia, którzy opowiadali o procesie integracji oraz cudzoziemcy, którzy opowiadali o swoich doświadczeniach uchodźczych. Nie udało się doprowadzić do tego, aby uczestnicy szkoleń stali się multiplikatorami w swoich Kościołach, ale wyciągnięto ważny wniosek, że do pracy z uchodźcami potrzebne są podwójne kompetencje: profesjonalne prowadzenie rozmów (umiejętność towarzyszenia) oraz wiedza prawna z zakresu procedur.

Aby zrealizować główny cel, ważne było dotarcie do parafian. Dlatego kolejnym segmentem była prezentacja projektu na

dużych wydarzeniach organizowanych przez poszczególne Kościoły, które w trakcie jednego bądź kilku dni gromadziły od kilkuset do kilku tysięcy osób. Informacje można było uzyskać przede wszystkim w specjalnie przygotowanym namiocie lub na stoisku. Często w ekipie obsługującej namiot informacyjny byli uchodźcy. W trakcie eventów przedstawiciele PRE prowadzili także seminaria i warsztaty. Celem nadrzędnym tej pracy było dotarcie do ludzi z informacjami na temat sytuacji uchodźców i potrzeby pracy z nimi, zainteresowanie tym tematem członków Kościołów.

Piątym segmentem projektu był punkt konsultacyjny ds. migracji, który mieścił się w siedzibie PRE i miał służyć przede wszystkim Kościołom, ale także bezpośrednio migrantom. Okazało się, że zainteresowanie Kościołów nie jest zbyt duże, natomiast do punktu zgłaszali się sami migranci (uchodźcy).

II EDYCJA PROJEKTU

od 1 listopada 2019 roku

do 31 października 2021 roku

Doświadczenia I edycji pozwoliły rozpocząć zdobywanie przez PRE know-how zaangażowania na rzecz uchodźców i migrantów oraz przyczyniły się do zmiany założeń projektu. Należący do grupy działającej w PRE na rzecz uchodźców Essayas Mesfin Techane zwrócił uwagę na potrzebę podjęcia bezpośrednich działań dla nich. Dał impuls do otwarcia w warszawskiej siedzibie PRE punktu nauki języka polskiego. W drugim etapie projektu punkt ciężkości został przesunięty z działań informacyjnych i wspierających inne ośrodki pracujące z uchodźcami na rzecz działań bezpośrednich.



Jeśli chodzi o naukę języka polskiego, założeniem dyrektora biura PRE od początku było znalezienie wykwalifikowanego i doświadczonego nauczyciela. Dzięki współpracy z Jezuickim Centrum Społecznym „W Akcji”, nawiązano kontakt z taką właśnie osobą, Joanną Dudek-Ławecką, która miała i kwalifikacje, i doświadczenie w uczeniu dorosłych języka polskiego jako obcego. Rozpoczęły się kursy stacjonarne w kilku grupach. Początkowo głównymi odbiorcami kursów były osoby z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji Centralnej, które zaczynały naukę „od zera” lub od bardzo niskiego poziomu znajomości języka. Ze względu na pandemię Covid 19 kursy przez pewien okres były prowadzone online. Ich efektywność spadła, choć było to i tak lepsze rozwiązanie niż rezygnacja z nich – słuchacze nie stracili dzięki temu całkowicie kontaktu z językiem polskim. Gdy tylko sytuacja epidemiologiczna uległa poprawie, powrócono do prowadzenia kursów stacjonarnie.

W trakcie trwania I edycji projektu okazało się, że punkt informacyjny jest bardziej potrzebny samym uchodźcom niż parafiom. Dlatego w tej edycji, koordynator dużą część swojej pracy poświęcał opiece nad osobami z Afryki (głównie z Etiopii i Erytrei) oraz z Bliskiego Wschodu. Podobne działania prowadziła również nauczycielka języka, ponieważ kiedy nawiązała się relacja między nią a uczniami i wzrosło ich zaufanie, kursanci zaczęli zwracać się do niej o pomoc. Doświadczenia te spowodowały, że na początku III edycji stworzono stanowisko asystenta uchodźcy.

W trakcie tej edycji uczestnicy kursów i osoby podopieczne zgłaszały potrzebę wspierania w nauce ich dzieci, które nie radziły sobie w szkole, a nie mogły liczyć na wystarczającą pomoc ze strony szkoły.

W związku ze zmianą formy działania z pośredniej na bezpośrednią, szkolenia



multiplikatorów z I edycji, zostały zastąpione szkoleniem pracowników zaangażowanych w projekt, którzy wzięli udział w kształceniu kliniczno-pastoralnym. W tej edycji zorganizowano również konferencję online na temat sprawiedliwego zatrudniania imigrantów oraz kontynuowano działania informacyjne w czasie dużych imprez kościelnych.

III EDYCJA

od 1 listopada 2021 roku

do 31 października 2022 roku

W tej edycji kontynuowano spotkania informacyjne w Kościołach, natomiast w projekcie pojawili się również asystenci uchodźcy. W poprzedniej edycji okazało się, że obok nauczania języka jest to kluczowa potrzeba w pomocy uchodźcom. Aby wzmocnić to działanie, Essayas Mesfin Techane zajął się pełnoetatowo asystowaniem uchodźcom, a na koordynatora projektu została powołana Weronika Kluza.

Rozpoczęto także pomoc dzieciom. Dr Joanna Kluczyńska wraz z wolontariuszami zajęła się pomocą dzieciom w problemach szkolnych, zarówno pomocą w nauce, zwłaszcza związaną z językiem polskim, jak i różnymi innymi pojawiającymi się trudnościami. Pozostawała w ścisłym kontakcie z rodzicami dzieci i w razie potrzeby udzielała bezpośrednio pomocy oraz kierowała do miejsc, gdzie można było uzyskać dalszą pomoc.

Z poprzednich doświadczeń wynikała również potrzeba budowania sieci kontaktów, czyli listy osób i organizacji, które mogą pomóc zarówno uchodźcom, jak i pracownikom projektu w sytuacjach, w których brakuje im wiedzy czy kompetencji.

Gdy 24 lutego 2022 roku nastąpiła agresja Rosji na Ukrainę, całkowicie zmieniła się sytuacja uchodźcza w Polsce, dlatego konieczna była modyfikacja działań. Ekumeniczny punkt konsultacyjny ds. migracji zamienił się w punkt reagowania kryzysowego, w którym można było otrzymać wszelką pomoc możliwą do zorganizowania przez pracowników, z uwzględnieniem środków i warunków lokalowych. Gościnny Kościół skupił się na pomocy napływającym z Ukrainy uchodźcom, którzy byli obywatelami państw trzecich, głównie pochodzącym z Afryki. Współpracowaliśmy z punktem informacyjnym, który został zorganizowany przez wojewodę na Dworcu Zachodnim, skąd kierowano do naszej „wyspecjalizowanej” w pomocy obywatelom państw trzecich jednostki. Udostępnione zostały dla nich wszystkie wolne pokoje, zorganizowano noclegi i wyżywienie oraz pomoc w załatwianiu dokumentów, dających możliwość powrotu do kraju zamieszkania lub wyjazdu do państw trzecich. Przygotowano 6 takich miejsc. W miarę trwania wojny, kiedy sytuacja się stabilizowała, zlikwidowano miejsca noclegowe, a projekt powrócił do swoich zwykłych zadań. Jednak zmienili się odbiorcy pomocy – pojawili się uchodźcy wojenni z Ukrainy, co miało duży wpływ na kolejną edycję projektu.

IV EDYCJA

od 1 listopada 2022 roku

do 28 lutego 2025 roku

Po inwazji Rosji na Ukrainę zarówno instytucje państwowe i samorządowe, jak i NGO-sy, skupiały się na pomocy Ukraińcom. Do nich też była adresowana większość projektów. Gościnny Kościół obejmował swoim działaniem zarówno

uchodźców wojennych z Ukrainy, jak i z innych krajów. W dalszym ciągu znajdują u nas pomoc osoby z Afryki, Bliższego Wschodu czy Azji Centralnej, a także z Białorusi. Białorusini przed wojną w Ukrainie byli jedną z liczniejszych grup uchodźczych w Polsce. Obywatele tego kraju w dalszym ciągu przybywają do Polski, jednak obecnie nie mogą liczyć na tak duże wsparcie, jak na początku wojny. Dlatego zorganizowaliśmy wspólne kursy językowe dla Ukraińców i Białorusinów, ze względu na tożsamość lub podobieństwo ich języków, tego, co może dla nich stanowić ułatwienie lub ewentualne trudności w nauce polskiego.

W ramach projektu kontynuowano asystenturę dla uchodźców, którą zajmowały się dwie osoby. Z naszych doświadczeń wynika, że jest to bardzo ważne działanie. Szerzej ten aspekt pomocy uchodźcom opisano w dalszej części Wskazówek. Przy okazji warto wspomnieć, że „odkrywaliśmy” potrzebę asystenta uchodźcy równoległe z pojawieniem się w innych organizacjach asystentów międzykulturowych.

Kontynuowaliśmy również nauczanie języka polskiego dla różnych grup. Szczególną grupą były matki, które spotykały się na kursie dopołudniowym. Oprócz lekcji języka polskiego, była to dla nich także okazja do spotkania kobiet w podobnym momencie życia (choć w kursie wzięły również udział jeden mężczyzna). Nowością było zorganizowanie 40-godzinnego kursu języka medycznego dla lekarzy i pielęgniarek, który cieszył się wielkim powodzeniem. Kursy te będą kontynuowane. O znaczeniu i roli nauki języka polskiego i samego nauczyciela można

przeczytać więcej na następnych stronach tej publikacji.

Nowym elementem tej edycji było rzecznictwo w sprawach uchodźców. W ramach tego działania została zorganizowana konferencja „Modele integracji cudzoziemców w codziennej praktyce”, w której wzięli udział przedstawiciele Kościołów, NGO i instytucji zaangażowanych w pomoc uchodźcom. W wyniku doświadczeń asystenckich III edycji wyraźniej zauważyliśmy problem kontaktów na linii urzędnicy – uchodźcy czy nawet urzędnicy – pracownicy projektu. W pierwszym przypadku wyzwaniem jest przede wszystkim bariera językowa, ale również bariery mentalne czy uprzedzenia. Z tego względu pojawił się pomysł przeprowadzenia warsztatów dla urzędników, niestety nie udało się go zrealizować. Rozpoczynając IV edycję, zakładaliśmy kontynuację wsparcia dla dzieci uchodźców, jednak w związku z małym zainteresowaniem, postanowiliśmy z niego zrezygnować.

Konkluzja

Po przeprowadzeniu czterech edycji projektu, postanowiliśmy na jego zakończenie spisać nasze doświadczenia i przemyślenia związane z pomocą uchodźcom. Zawarliśmy je w niniejszych *Wskazówkach*. Mamy nadzieję, że będą inspiracją dla osób zaangażowanych w pomoc uchodźcom zarówno w parafiach, NGO-sach, jak i w instytucjach samorządowych czy państwowych. Szczególnie zależy nam na tym, aby były pomocne dla osób czy organizacji, które dopiero planują rozpocząć działalność pomocową.



Przesłanie Kościołów w Polsce w sprawie uchodźców

podpisane przez przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie oraz przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski Kościoła Rzymskokatolickiego

30 czerwca 2016 r., Warszawa

„Gościnności nie zapominajcie; przez nią bowiem niektórzy, nie wiedząc o tym, aniołów gościli. Pamiętajcie [...] o uciskanych, skoro sami również w ciele jesteście” (Hbr 13,2–3)

Narody Europy i Kościoły stoją przed ogromnym wyzwaniem, którym jest kryzys migracyjny. Około trzech milionów ludzi z krajów Afryki i Azji przekroczyło granicę Unii Europejskiej. Jedni z nich uciekają z powodu wojny i prześladowań religijnych, inni w poszukiwaniu lepszego życia.

Obecna sytuacja wystawiła na próbę koncepcję współpracy państw w ramach Unii Europejskiej. Dała się zauważyć polaryzacja stanowisk w kwestii skutecznych sposobów radzenia sobie z kryzysem migracyjnym. Przed tym wyzwaniem stanęła także Polska. Obowiązki chrześcijan w tym zakresie wynikają z Objawienia Bożego i Tradycji Kościołów. W Księdze Rodzaju czytamy, że gdy nastał głód w kraju, w którym mieszkał Abraham, udał się on do Egiptu i tam osiedlił się jako cudzoziemiec (por. Rdz 12,10). Również patriarcha Jakub na polecenie Boże przeniósł się z całą rodziną i dobytkiem do Egiptu i tam znalazł ratunek przed śmiercią głodową (por. Rdz 42,1–6; 46,1–7). Losu uchodźcy doświadczył także nasz Pan, Jezus Chrystus oraz Jego Rodzina, gdy musieli uciekać przed gniewem Heroda (por. Mt 2,13–15). Zadaniem Kościołów jest wychowywanie serc, które przez konkretne czyny miłosierdzia przyjdą z pomocą cierpiącym, tym, którzy uciekają przed wojną, prześladowaniami i śmiercią. Tego rodzaju stosunek chrześcijan do innych ludzi od początku istnienia Kościoła był ich znakiem szczególnym.

Nasz kraj wiele razy stawał się schronieniem dla tych, którzy musieli uciekać przed prześladowaniami. W czasach Jagiellonów nasze ziemie zasłynęły z gościnności. Po upadku niepodległości także Polacy mogli jej doświadczyć w innych krajach. W latach 80. ubiegłego stulecia pomocy udzieliły nam kraje Europy Zachodniej. Dekadę później polskiej gościnności mogli doświadczyć Białorusini, Ukraińcy i Czeczeni. Jej podtrzymywanie i wychowywanie do niej powinno być wyrazem chrześcijańskiej wrażliwości i narodowej tradycji.

Nie ulega wątpliwości, że rozwiązanie problemu migracyjnego w Polsce i w Europie wymaga współpracy ludzi dobrej woli na wielu płaszczyznach. Potrzebna jest hojność i roztropność, otwarcie serca i ustanowienie praw gwarantujących poszanowanie godności własnych obywateli i tych, którzy proszą o pomoc.

Chrześcijanie powinni dążyć do współpracy z odpowiednimi organami władzy państwowej i organizacji społecznych. Tylko szeroko zakrojona akcja humanitarna i uwzględnienie politycznych i ekonomicznych przyczyn istniejących trudności może doprowadzić do rzeczywistej poprawy sytuacji. Niech będzie ona również impulsem dla rozwoju wolontariatu, także na poziomie naszych parafii, aby skutecznie i odpowiedzialnie zaradzić rodzącym się problemom.

Nie powinniśmy tracić z oczu głównej przyczyny aktualnego kryzysu migracyjnego, czyli wojen toczonych na Bliskim Wschodzie i w Afryce. Z tego wynika konieczność modlitwy o pokój, wszelkich zabiegów mediacyjnych i nieustannego apelowania do sumień rządzących. Wiele osób pozostało w swoich krajach i oczekuje, że nasza pomoc będzie kierowana bezpośrednio do poszkodowanych regionów. Jednocześnie musimy otoczyć opieką tych, którzy zdecydowali się opuścić ziemię swoich ojców. Wzywamy wiernych naszych Kościołów, aby trwali w modlitwie i świadczyli pomoc potrzebującym. Nie ustawajmy w dążeniu do przezwyciężenia zaistniałego kryzysu.

Ufamy, że Bóg da nam światło oczy serca, abyśmy z ewangeliczną miłością sprostali wezwaniu Chrystusa: „Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25,35).

w imieniu Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej
i Konferencji Episkopatu Polski

pastor Leszek Wakula
Prezbiter Okręgu Centralnego Kościoła Chrześcijan Baptystów w RP

ks. bp Jerzy Samiec
Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP

ks. sup. Andrzej Malicki
Superintendent Naczelny Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego w RP

ks. bp Marek Izdebski
Biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w RP

ks. bp Wiktor Wysoczański
Biskup Kościoła Polskokatolickiego w RP

ks. bp Marek M. Karol Babi
Biskup Naczelny Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w RP

Metropolita Sawa
Prawosławny Metropolita Warszawski i Całej Polski

ks. abp Stanisław Gądecki
Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski



CZĘŚĆ 2 – UCHODŹCY

Na podstawie studium przypadków prezentujemy problemy, z jakimi borykają się uchodźcy w Polsce, uwzględniając to, czego sami nauczyliśmy się w czasie realizacji tego projektu.

NATALIA

Joanna Dudek-Ławecka

Poruszanie się po systemie zdrowia w Polsce jest ogromnym wyzwaniem nie tylko dla imigrantów, nawet jeśli mieszkają tu od lat, ale i dla samych Polaków. Nie dziwi więc, że obcokrajowcy mają z tym ogromne trudności. Umówienie się do lekarza i przebieg wizyty wiążą się z wieloma problemami i powodują duży stres, a często rezygnację ze zwrócenia się o pomoc. Czasami trudności wynikają z obiektywnych przyczyn i nie są wyrazem braku dobrej woli pracowników medycznych, ale niestety nierzadko są wyrazem jawnej bądź skrywanej postawy niechęci wobec cudzoziemców.

Pierwszą barierę w kontaktach ze służbą zdrowia stanowi język, a raczej brak jego znajomości. Kiedy trzeba wykonać kilkanaście czy kilkadziesiąt telefonów, jak w przypadku specjalistów, by móc ustalić w miarę bliski termin, pojawia się problem. Osoba chora często nie jest w stanie sama skontaktować się z rejestracją przychodni czy szpitala, zwłaszcza przez telefon. A jeśli nawet jest, to z doświadczenia wiemy, że czasami słabsza znajomość języka wywołuje w rozmówcy uszczywnienie i brak elementarnej życzliwości w podejściu do pacjenta. To sprawia, że często

umawianie wizyt biorą na siebie asystenci, co pochłania mnóstwo ich czasu. Zdarzyło mi się, że po mojej interwencji w „cudowny” sposób znajdowało się miejsce. To nie jest oczywiście reguła, ale bardzo często tak właśnie bywa. Sami lekarze również nie mają cierpliwości i czasu na rozmowy z „takimi” pacjentami.

Nieznajomość języka nie jest zresztą jedyną przeszkodą w czasie wizyty lekarskiej. Zdarzało mi się być tłumaczem podczas wizyty dla matki, która po raz pierwszy była u lekarza ze swoją kilkunastoletnią już, opóźnioną w rozwoju córką. W tej sytuacji oprócz roli tłumacza, musiałam przyjąć rolę opiekuna, który wyjaśnia, na czym polega wizyta, co robić, jak się zachować. Należy również wziąć pod uwagę, że nasi lekarze nie zawsze mają dobry kontakt nawet z polskimi pacjentami, nie tłumaczą im w przystępny sposób, na czym polegają ich problemy zdrowotne. Dla kogoś, kto nie miał za wiele styczności z medycyną, zrozumienie swojej choroby jest jeszcze trudniejsze i czasami asystent czy tłumacz musi w tej sytuacji spróbować to wyjaśnić.

Myśląc o konkretnych przypadkach, z którymi miałam do czynienia, przedstawię

historię osoby z Ukrainy, która rozumie język polski i potrafi się porozumiewać na poziomie podstawowym.

Pani Natalia przyjechała do Polski z ziem okupowanych ze swoją sędziwą i schorowaną mamą. Jednym z jej pierwszych działań było zapisanie mamy do lekarza, a że miała ona problemy z chodzeniem, pani Natalia znalazła przychodnię blisko domu. Była to prywatna, mała placówka, która ma podpisany kontrakt z NFZ. Niestety pani Natalia nie orientowała się, że zarówno obsługa, jak i lekarz w tej przychodni nie cieszą się dobrą opinią, o czym dowiedziała się po jakimś czasie w rozmowie z sąsiadką, która miała własne przykre doświadczenia z tą placówką. Mam nadzieję, że to zasady rozliczeń z NFZ, a nie ludzka złośliwość, sprawiły, że załatwienie jakiegokolwiek skierowania czy recepty wiązało się z koniecznością wielokrotnego ponawiania prośb, a czasami wręcz błagania o pomoc. Tak właśnie się stało, gdy mama pani Natalii złamała szyjkę kości udowej i stała się osobą leżącą. Po powrocie z SOR, gdzie trafiła z powodu innej dolegliwości, trzeba było zdjąć jej cewnik. Przez kilka dni pielęgniarka z przychodni odmawiała przyjścia do domu i trzeba było wielokrotnie dzwonić, błagać i proponować prywatną opłatę, by w końcu zgodziła się przyjść. Kontakt z lekarzem POZ nie wyglądał lepiej. Utrudnianie prostych spraw, piętrzenie problemów i nie mile uwagi na temat korzystania z polskiej opieki zdrowotnej przez obcokrajowców pojawiały się regularnie. Niektóre sprawy zostały przemilczane, by chora i jej opiekunka nie mogły z czegoś skorzystać. Tak było na przykład z wypisaniem zlecenia na wózek inwalidzki czy receptami na pieluchy.

Pani Natalia już na samym początku podjęła starania o grupę inwalidzką dla mamy, co mogłoby jej pomóc w uzyskaniu jakiegoś wsparcia, ponieważ w Polsce jest jedynym jej opiekunem, a jednocześnie osobą, która pracuje zawodowo. Nie pobiera żadnych świadczeń z opieki społecznej i nie korzysta z innej pomocy państwowej. Nie udało się jej jednak przejść tej procedury i zniechęcona kontaktami z lekarzem POZ zrezygnowała ze starań.

Mama pani Natalii, która wskutek traumatycznych przeżyć, wyjeżdżając z Ukrainy miała już chorobę otępienną, całkowicie straciła kontakt z rzeczywistością, do tego nadal jest osobą leżącą. Każda wizyta u lekarza wymaga starania się o transport sanitarny i pani Natalia zamawiała go, by jeździć do ortopedy. Skarżyła się, że jeszcze w trakcie świeżego, bolesnego złamania sanitariusze dość obcesowo sadzali mamę w samochodzie, mimo że lekarz kazał jej się nie ruszać, nie siadać, a transport miał być w pozycji leżącej. Same wizyty u ortopedy nie wniosły wiele w całej tej sytuacji. Chora dostała skierowanie na rehabilitację domową, której załatwienie okazało się prawie niemożliwe. Proponowano tak odległe terminy, że pani Natalia kolejny raz zrezygnowała z tego, co się mamie należało, a na kolejnej wizycie dostała reprimendę od lekarza ortopedy, który zachował się, jakby nie wiedział, jaka jest rzeczywistość.

Matka pani Natalii ma również schorzenie towarzyszące, które sprawia, że od czasu od czasu trafia na SOR. W jednej takiej sytuacji brałam osobiście udział. Karetka zabrała ją do szpitala, a ja swoim samochodem pojechałam z panią Natalią za ambulansem. Na SOR nie było długiej kolejki.



Dość szybko została przyjęta i okazało się, że musi zostać w szpitalu. Poinformowała nas o tym wszystkim bardzo miła i rzeczowa lekarka. Problem zaczął się po wypisaniu pacjentki ze szpitala. Dostała ona skierowania na badania i wizyty w przychodni przyszpitalnej z opisem, pod jaki telefon dzwonić i do którego pokoju trzeba się zgłosić. Po całym dniu dzwonienia (szefowa przymknęła oko na to, że pani Natalia robiła to w godzinach pracy, czyli też w godzinach działania przychodni), ostatecznie podjęłam się zadania umówienia tych wizyt. Zajęło mi to dwa dni. W pierwszym dniu zwiedziłam cały szpital, byłam odsyłana z pokoju do pokoju. Kiedy w końcu udało mi się ustalić, kto powinien dokonać zapisu, okazało się, że właśnie skończył się czas pracy i ta osoba wyszła. Wróciłam do przychodni następnego dnia, zwalniając się kolejny raz z pracy, już z panią Natalią. Tym razem miałyśmy dużo szczęścia. Pan z rejestracji pofatygował się osobiście do pokoju, w którym urzędował lekarz i odbyliśmy krótką, niezapowiedzianą wizytę. W efekcie dowiedzieliśmy się, że mamy nie ma sensu męczyć wizytami i badaniami, bo nie kwalifikuje się do operacji, a badania w warunkach ambulatoryjnych nie da się zrobić, bo łóżko szpitalne nie wjedzie przez wąskie drzwi do gabinetu. Poradzono, żeby w razie krwotoku dzwonić po karetkę. Ta informacja kosztowała nas w sumie cztery dni starań.

To jasne, że są to zwykłe polskie realia i że obywatele naszego kraju też się z takimi problemami zmagają. Jednak osoby, które słabo znają język i nie rozumieją tych warunkowań, często w ogóle nie otrzymują potrzebnego wsparcia. Są tak zrezygnowane, że nie mają siły walczyć o to, by ktoś udzielił im pomocy medycznej.

Pani Natalia nadal zajmuje się matką i jest załamana całą sytuacją. Na cały dzień zostawia ją przytwierdzoną pasami do łóżka w obawie przed upadkiem, a sama idzie do pracy. Pracując, zarabia za dużo, by otrzymać jakąkolwiek pomoc materialną i jednocześnie za mało, by na wszystko wystarczyło. Może starać się o pomoc osoby trzeciej, ale matka nie rozumie po polsku i wszystkich się boi. Pani Natalia nie ma w Polsce rodziny ani bliskich znajomych, zupełnie sama zmagą się z chorobą swojej matki. Po trzech latach stanęła przed kolejnym problemem – ubezwłasnowolnieniem matki. Obsługa karettek zwróciła jej uwagę, że nie ma prawa występować w imieniu matki bez stosownych dokumentów. Bez nich nie może również ponownie starać się o orzeczenie o niepełnosprawności, które byłoby bardzo przydatne ze względu na koszty pieluch i lekarstw. Jednak najpierw musi stoczyć nierówną walkę z systemem sądowym. Nie wiadomo, jak długo potrwa sprawa w sądzie o zostanie opiekunem prawnym swojej mamy, a bez tego nic nie da się zrobić.



FAZA

Essayas Techane Mesfin

Uchodźca Faza pochodzi z Erytrei, gdzie powstał jeden z najbardziej opresyjnych reżimów świata. Ma 42 lata. Służył w wojsku i był to bardzo trudny okres w jego życiu. Postanowił uciec z kraju i udać się tam, gdzie panuje względny spokój. Musiał zapłacić przemytnikom sporo pieniędzy, aby nielegalnie i na piechotę przedostać się do sąsiedniego kraju. Stamtąd wyjechał do Arabii Saudyjskiej, jednak jego życie jako chrześcijanina w muzułmańskim kraju okazało się bardzo trudne. Postanowił więc starać się o wyjazd do Europy. Udało mu się zdobyć polską wizę, przyjechał do Polski, a następnie wyjechał do Norwegii, gdzie poprosił o azyl polityczny. Gdy okazało się, że granicę UE przekroczył z polską wizą, z powrotem został deportowany do naszego kraju, zgodnie z rozporządzeniem Dublin III, które określa kryteria i mechanizmy ustalania państwa członkowskiego Unii Europejskiej odpowiedzialnego za rozpatrzenie wniosku o udzielenie ochrony w UE. Tylko jedno państwo członkowskie jest odpowiedzialne za rozpatrzenie takiego wniosku, zwykle jest nim pierwsze państwo członkowskie, którego granicę przekroczył cudzoziemiec starający się o ochronę. Na podstawie rozporządzenia Dublin III cudzoziemcy są zwracani do krajów odpowiedzialnych za rozpatrzenie ich wniosków uchodźczych. Tak też się stało i w tym przypadku.

W Polsce Faza przebywa już osiem lat. Na początku jego sytuacja życiowa była bardzo trudna ze względu na nieznajomość języka polskiego i problemy z integracją ze społecznością lokalną, z którą przyszło mu mieszkać. Po uzyskaniu ochrony międzynarodowej jego sytuacja nieco się zmieniła, gdyż mógł już starać się o pracę. Zaczął uczyć się języka polskiego i w końcu ją podjął. Do Polski przyjechał sam. Po czterech latach ożenił się z obywatelką Etiopii. Na podstawie zezwolenia na pobyt w celu połączenia z rodziną starał się o przyjazd żony do Polski. Procedura ta trwała dwa lata. Od ponad roku jego żona jest już w Polsce.

W ramach programu integracyjnego małżonkowie otrzymali mieszkanie, w którym obecnie przebywają. Asystent kilkakrotnie interweniował w sprawie wizy dla jego żony w Ambasadzie Polski w Etiopii oraz załatwienia zaproszenia na przyjazd do naszego państwa. Podjął też kilkanaście interwencji w sprawie odbioru i doprowadzenia mieszkania do użytku. Sytuacja małżeństwa jest obecnie ustabilizowana. Obydwoje pracują, są szczęśliwi, że razem mieszkają i cieszą się wspólnym życiem. Jednak w dalszym ciągu konieczne jest wspieranie ich w trudnych sytuacjach.



M.

dr Joanna Kluczyńska

M. to dziewięcioletek z Tadżykistanu, wychowujący się w wielodzietnej rodzinie muzułmańskiej. Rodzina przebywa od kilku lat w Polsce. Wynajmuje niewielkie, trzypokojowe mieszkanie w wieżowcu w Warszawie. Obecnie mieszka w nim sześć osób: matka, ojciec oraz czwórka rodzeństwa: chłopak (18 lat), dziewczynka (13 lat), M. (9 lat) oraz ich najmłodsza siostrzyczka (6 lat). Okresowo pomieszkuje z nimi jeszcze najstarsza córka z dwójką malutkich dzieci, która przebywa wraz ze swoim mężem w Niemczech, ale ze względu na trudności w uzyskaniu tam pozwolenia na pobyt stały, zmuszona jest wracać co kilka miesięcy do Polski w celu załatwiania potrzebnych dokumentów i wówczas przebywa w mieszkaniu rodziców. Ich warunki mieszkaniowe są – jak na polskie standardy – dość trudne.

Głównym żywicielem rodziny jest ojciec, który pracuje jako kierowca taksówki, matka do niedawna zajmowała się domem, ale od jakiegoś czasu dorabia, sprząając. Rodzice bardzo słabo mówią po polsku, natomiast dzieci mówią bardzo dobrze (z wyjątkiem najstarszej córki, która mieszka w Niemczech i – jak twierdzi – zapomniała już polskiego). Matka przez ponad rok uczęszczała na lekcje języka polskiego do siedziby PRE w ramach projektu Gościenny Kościół, a obecnie kontynuuje naukę w ramach działań jednego ze stowarzyszeń wspierających uchodźców i migrantów

w Warszawie. Nadal jednak sprawia jej trudność zarówno mówienie, jak i rozumienie polskiego. Podczas załatwiania spraw urzędowych, ale i w kontaktach ze służbą zdrowia, w roli tłumaczy występują starsze dzieci. Rodzice nie znają też angielskiego ani rosyjskiego, porozumiewają się między sobą w swoim rodzimym języku. Dzieci uczą się języka angielskiego w szkole.

Rodzina jest bardzo tradycyjna i religijna. Zarówno matka, jak i dwie starsze córki noszą chusty zasłaniające włosy, w domu znajduje się wiele symboli religijnych, regularnie uczestniczą w spotkaniach odbywających się w meczecie. Chłopcy również biorą udział w spotkaniach przeznaczonych dla nich w meczecie.

Wydaje się, że nie jest to biedna rodzina. Dzieci mają zabawki, matka dba o zdrowe nawyki żywieniowe: jedzą owoce, bakalie, przygotowuje im tradycyjne tadżyckie posiłki. Z drugiej strony M. nie uczestniczy w wycieczkach szkolnych, w wyjazdach na tzw. zielone szkoły, bo – jak twierdzą rodzice – jest to zbyt drogie. Powodów może być jednak więcej, np. troska o dietę podczas takich wyjazdów, a bariera językowa nie pozwala rodzicom na wyjaśnienie sprawy w szkole.

Zaczęłam się spotykać z M., kiedy kończył pierwszą klasę przygotowawczą w szkole podstawowej w Warszawie. Pracujemy



już prawie dwa lata. M. nadal uczęszcza do klasy dla dzieci migrantów – razem z nim uczy się w niej kilkanaścioro uczniów wywodzących się głównie z Ukrainy oraz Białorusi. Teraz uczy się w trzeciej klasie. Spotykamy się raz w tygodniu – najpierw w siedzibie PRE przy ul. Willowej, a obecnie, po zakończeniu tej agendy projektu – w domu ucznia. Wspólnie ćwiczymy czytanie, pisanie, rozwiązujemy zadania matematyczne, ćwiczymy tabliczkę mnożenia, czytamy lektury szkolne, rozmawiamy. Wcześniej znajdowaliśmy też czas na granie w planszówki czy czytanie książek niezwiązanych ze szkołą, ale obecnie nie mamy już na to czasu. M. otrzymuje bardzo dużo pracy domowej, chociaż obecnie nie powinno się jej zadawać, a na pewno nie w takiej ilości: po dwie strony zadań z dnia na dzień. Wychowawca twierdzi, że dzieje się tak dlatego, że uczeń pracuje bardzo wolno i ta praca domowa to zadania, których nie jest on w stanie zrobić podczas

lekcji. W dni, kiedy nie przychodzę ani ja, ani drugi wolontariusz (licealista), praca domowa rzadko jest odrabiana i wówczas M. otrzymuje notkę „brak pracy domowej” w zeszytach ćwiczeń. Sam nie odrabia prac, czasem pomaga mu starsze rodzeństwo, ale nie jest to wystarczająca pomoc, bo prace te zawierają liczne błędy. Rodzice nie są w stanie mu w tym pomóc, chociaż nie jest im obojętna edukacja dzieci. Zapisali syna i jego 13-letnią siostrę na zajęcia karate, pilnowali, żeby regularnie dowozić go na zajęcia ze mną, kiedy odbywały się na Willowej, mama kupowała mu książeczki do ćwiczenia liter czy nauki matematyki, najmłodsza siostra ma w domu kolorowanki i kredki.

Mimo iż M. jest wyjątkowo inteligentnym, bystrym i kulturalnym chłopcem, obdarzonym świetną pamięcią, bogatą wyobraźnią, bardzo zainteresowanym otaczającym go światem, uwielbiającym



dyskutować (także na tematy religijne), w szkole nie radzi sobie najlepiej. Ma pewne problemy z pisanem (pisze niewyraźnie, nie rozpoznaje typowo polskich liter, dwuznaków – często zapisuje je w niewłaściwy sposób), ma kłopoty z ortografią oraz z matematyką (z tabliczką mnożenia oraz z dodawaniem i odejmowaniem większych liczb). Wychowawczynie nie potrafi docenić jego wysiłków, punktuje braki, ocenia go surowo. Miałam okazję raz z nią rozmawiać i odniosłam wrażenie, że nie za bardzo rozumie istotę jego sytuacji: rodzice nie potrafią mu pomóc w lekcjach (a na pracy z rodzicami, a później na płatnych korepetycjach, opiera się codzienność wielu polskich uczniów), odmienność kulturowa, inne wzorce kulturowe i religijne, brak znajomości polskiej literatury (za to znajomość kultury tadżyckiej i perskiej) utrudniają mu funkcjonowanie na lekcjach. Ponadto uczy się w szkole z kolegami z Ukrainy i Białorusi – podczas przerw rozmawiają między sobą po ukraińsku i po rosyjsku. Matka M. twierdzi, że dużo kłopotów z językiem polskim bierze się stąd, że M. rozumie i mówi coraz więcej po ukraińsku i po rosyjsku, ale słabiej rozwija się jego komunikacja w języku polskim. Jednak, gdy się z nim rozmawia, nie słyhać żadnego obcego akcentu, mówi po polsku świetnie, coraz lepiej też czyta i liczy.

Problemami M. przejęła się szkolna pedagoga, która zorganizowała kilka spotkań z rodziną (w tym jedno, w którym uczestniczyłam), umówiła też cykl wizyt w poradni psychologiczno-pedagogicznej, na które jednak rodzina nie poszła. Nie rozumieli sensu, twierdzili, że M. nie potrzebuje psychologa. On sam zresztą był bardzo przeciwny. Dopiero w drugim terminie

wybrali się do poradni i po serii spotkań z psychologiem i pedagogiem uznano, że M. powinien zmienić klasę na zwykłą, z polskimi uczniami, która najpewniej lepiej go zmotywuje. W moim odczuciu przydałaby się też zmiana nauczyciela na takiego, który dostrzeże w M. ogromny potencjał, inteligencję i bystrość, a nie będzie postrzegał go przez pryzmat trudności szkolnych. Dobrze byłoby także, by uwzględniał on odmienność kulturową rodziny, rozumiał, że M. nie był wychowywany od małego na wierszykach Brzechwy czy Tuwima, jak większość polskich dzieci, że chrześcijańskie motywy i symbole, do których odwołuje się polska literatura czy filmy są mu obce – M. musi się tego uczyć jako czegoś zupełnie nowego, abstrakcyjnego i egzotycznego.

Pomagający muszą wziąć pod uwagę uwarunkowania sytuacji dzieci migrantów i uchodźców. Dziecko nie podejmuje decyzji o emigracji, to robią zawsze rodzice: z własnego wyboru (migranci ekonomiczni) lub zmuszeni przez okoliczności (uchodźcy). Dzieci ponoszą koszty tych zmian, chociaż uważa się, że zwykle im młodsze, tym szybciej się adaptują do nowych warunków, szybciej uczą się języka, szybciej znajdują kolegów. Im starsze dziecko, tym więcej zostawia za sobą doświadczeń, kolegów, przeżyć – jeśli były dobre, bardziej będzie przeżywać stratę. Często są to dzieci uzdolnione, a nie zawsze ich zdolności, np. literackie mogą być tutaj rozwijane, bo zmuszone są do nauki i używania języka polskiego, który jest trudny. Przyjeżdżają dzieci z różnymi doświadczeniami: traumy wojennej, biedy, przemocy, także ich rodziny zmagają się z różnymi trudnymi sytuacjami, rodzice doświadczają frustracji, jeśli nie wszystko

idzie po ich myśli, przyjeżdżają rodziny z różnymi dysfunkcjami. Trudno im zrozumieć system wsparcia dla rodzin (system pomocy społecznej, poradnie psychologiczno-pedagogiczne itp.), który często nie działa w sposób przyjazny również dla Polaków – sprawy załatwia się długo, należy dostarczyć wiele dokumentów, a język urzędowy, jakim się w nim posługują, jest zawiły.

Dzieci, które szybciej uczą się języka polskiego niż ich rodzice, zmuszone są często do bycia tłumaczami swoich rodziców: na spotkaniach w szkole, w urzędach, ale także w przychodniach czy szpitalach. Rodziny nie chcą wtajemniczać w swoje problemy rodaków przebywających w Polsce. Jednak dzieci nie powinny brać na siebie ciężaru rozmów na przykład z lekarzami, którzy przekazują niepokojące wieści o stanie zdrowia matki, ojca czy rodzeństwa, ale zwykle nie ma tam innego tłumacza.

Nauczyciele – przeciążeni, czasem wypaleni, pozbawieni adekwatnych do sytuacji rozwiązań organizacyjnych i prawnych – nie starają się analizować i zrozumieć sytuacji i potrzeb ucznia. Bywa, że wymagają od dziecka migrantów tego samego, co od uczniów polskich, a to, zwłaszcza w przypadku młodszych dzieci, raczej nie działa.

Dzieci migrantów, zresztą jak wszystkie inne, potrzebują dowartościowania, budowania ich samooceny, poczucia własnej wartości i sprawstwa, okazywania szacunku im oraz kulturze, z której się wywodzą. Rodzice tych uczniów zwykle nie lekceważą szkoły ani nauczycieli. Fakt, iż podczas spotkań mogą zachowywać się w sposób odmienny do naszych oczekiwań, na przykład nie podają ręki, nie wstają czy mówią zbyt głośno, często wynika z innych wzorców zachowań, typowych dla ich rodzimej kultury. Dobrze, aby z czasem przyjęli nasze zwyczaje, skoro żyją wśród nas, ale musimy dać im na to czas i przestrzeń.



Uchodźca i Straż Graniczna

Essayas Techane Mesfin

Osoby przybywające do Białorusi są ofiarami reżimu politycznego. Oszukuje się je, informując, że z Mińska będą mogły bezpiecznie udać się na granicę, przekroczyć ją i starać się o pobyt na terenie Unii Europejskiej. Władze białoruskie w celu wywarcia nacisku na Unię Europejską ułatwiły potencjalnym uchodźcom przyjazd do Mińska. Następnie niektórzy z nich są transportowani na granicę UE i siłą zmuszani przez służby białoruskie do przekroczenia granicy. Inni przyjeżdżają z Mińska na granicę samodzielnie.

Jedynym sposobem, aby dostać się na terytorium Polski, uciekając przed prześladowaniami, jest nielegalne przekroczenie granicy, a następnie złożenie wniosku o udzielenie ochrony. Straż Graniczna nie wpuszcza przez przejście graniczne prawie nikogo, kto chciałby złożyć wniosek. Zgodnie z art. 31 Konwencji Genewskiej nie należy karać za przekroczenie zielonej granicy uchodźców, jeśli nie mieli innej możliwości. Odmawiając dostępu do procedury azylowej takim osobom, po prostu łamie się prawo.

Po nielegalnym przekroczeniu polskiej granicy osoby są zatrzymywane przez patrole polskiej Straży Granicznej i – jeśli nie chcą podpisać wniosku o ochronę międzynarodową – są zawracane na Białoruś. Nie mają jednak możliwości powrotu do Mińska, gdyż białoruscy pogranicznicy stosu-

ją wobec nich przemoc i pod przymusem nakazują im przejście na polską stronę. W takich sytuacjach uchodźcy znajdują się w potrzasku.

Z rozmów, w których uczestniczyłem, wynika, że część osób przybywających do Polski przez granicę białorską musiała zapłacić duże kwoty za przyjazd, w zależności od kraju pochodzenia i kraju docelowego. Niektóre z nich jeszcze do niedawna pracowały i zgromadziły odpowiednie środki, dzięki którym są w stanie opłacić podróż. Z kolei inne osoby musiały na nią wydać oszczędności swojego życia, a często też swoich rodzin. Niektóre otrzymywały pieniądze od swoich krewnych mieszkających w zamożniejszych państwach europejskich. Wielu uchodźców zmuszonych jest do zapożyczenia się na sporą kwotę, bo podróż stanowi dla nich duży wydatek, często przekraczający ich możliwości finansowe. Nie uciekają oni przed biedą, ale przed prześladowaniem i zagrożeniem ich życia.

Są tacy, którzy uważają, że gdy osoby na granicy posiadają smartfony, to oznacza, że ich sytuacja nie jest aż tak zła. A przecież smartfon to dziś podstawowe narzędzie, z którego korzystają niemal wszyscy, żeby się komunikować. Dla osób uciekających z kraju to podstawowa rzecz, którą zabierają ze sobą, wyjeżdżając. Dzięki niemu mają dostęp do informacji z kraju pocho-



dzenia i kraju pobytu, kontakt z rodziną, mogą ustalić swoją lokalizację i porozumieć się w niemal każdym języku obcym dzięki aplikacjom do tłumaczeń. Smartfon służy również do przechowywania ważnych dokumentów – osoby te często mają w telefonach zdjęcia swoich paszportów, ponieważ obawiają się, że ich dokumenty zostaną zniszczone, zabrane lub zgubione podczas przemieszczania się.

Wśród uchodźców najwięcej jest młodych mężczyzn, gdyż im najłatwiej przetrwać wyczerpującą, wielodniową podróż. Kobiety, dzieci, osoby starsze nie mają sił fizycznych na tak niebezpieczną podróż, podejmowanie wielu prób przekroczenia granicy i ryzykowanie kolejnych nocy pod gołym niebem, często bez jedzenia i picia czy ubrania odpowiedniego do pory roku. Zawrócone przez polską Straż Graniczną osoby są w niebezpieczeństwie,

gdyż białoruscy pogranicznicy biją je, zastraszają, okradają i nie pozwalają przejść w głąb kraju.

Większość uchodźców potrzebuje pomocy psychologicznej i wsparcia, żeby rozpocząć swoje życie na nowo. Wiele z tych osób zostawiło całe rodziny, przyjaciół, pracę i dorobek całego życia. Potrzebują czasu na znalezienie bezpiecznego i spokojnego miejsca do życia.

Uchodźcy, którzy nielegalnie przekraczają zieloną granicę, są narażeni na przeżywanie stresu, lęku i strachu. Nieporozumienia między Strażą Graniczną a uchodźcami rodzą napięte sytuacje, a i niekiedy bezradność. Na przykład uchodźcy, którzy nielegalnie przekraczając granicę, nie mają przy sobie żadnego dokumentu potwierdzającego ich tożsamość. Często zdarza się, że spotykają oni aktywistów, którzy udzie-



lają im pierwszej pomocy, przeprowadzają z nimi wywiad i pobierają odcisk palca. Gdy później trafiają w ręce Straży Granicznej, która przeprowadza procedurę złożenia wniosku o ochronę międzynarodową, nie chcą w ogóle współpracować, nie chcą niczego podpisywać i nie wyrażają zgody na pobranie odcisku palca, gdyż już wcześniej zrobili to aktywiści. Obawiają się, że procedura podejmowana przez Straż Graniczną ma na celu wyłącznie odesłanie ich z powrotem do Białorusi. Są bardzo nieufni i podejrzliwi, w stosunku do tego, co się do nich mówi. Wielokrotnie jako tłumacz powtarzałem informację, że chcąc starać się o złożenie wniosku o ochronę, muszą poddać się tej procedurze. Niektórzy są tak zdesperowani, że nic nie chcą podpisać i Straż Graniczna nie ma innego wyjścia, jak odesłać ich z powrotem do Białorusi. Pamiętam dziewczynę z Erytrei, która trzykrotnie nielegalnie przekraczała granicę, nie chciała współpracować i za każdym razem była zwracana do Białorusi. Takie sytuacje, w których brakuje jakiegokolwiek współpracy ze strony uchodźców, są dla tłumacza najtrudniejsze i powodują bardzo duże utrudnienie w przeprowadzeniu procedury o ochronę zgodnie z obowiązującym prawem.

Nawet jeśli w końcu uchodźcy składają wniosek o ochronę w Polsce, to w trakcie przesłuchań udzielają nieprawdziwych, a nawet niewiarygodnych odpowiedzi. Kłamią na przykład, że chcą zostać w Polsce – uczyć się, rozwijać, pracować, choć tak naprawdę nie mają w ogóle takiego zamiaru. Pewnego razu funkcjonariuszka Straży Granicznej, nie dając wiary w to, co mówi przesłuchiwana, poprosiła ją, żeby chociaż wysłała kartkę z kraju, do którego

naprawdę chce się udać. Nie było żadnej odpowiedzi i reakcji z jej strony.

Prawda jest taka, że wielu uchodźców interesuje tylko to, aby jak najszybciej przedostać się do kraju docelowego ich podróży i zamiast po złożeniu wniosku o ochronę udać się do wskazanego przez Straż Graniczną ośrodka dla cudzoziemców, decydują się na dalszą podróż do innych państw zachodnich.

CZĘŚĆ 3 – DOBRE PRAKTYKI

Asystent uchodźcy

Joanna Dudek-Ławecka

Realizując projekt Gościnny Kościół, po krótkim czasie zrozumieliśmy, że aby zdobyć doświadczenie i móc służyć pomocą innym organizacjom, musimy sami zaangażować się w pracę z uchodźcami. Widzieliśmy, że jest potrzebny ktoś, kogo zadaniem będzie udzielanie różnego rodzaju wsparcia ludziom znajdującym się w kryzysie uchodźczym. Tak pojawiło się stanowisko, które nazwaliśmy asystent uchodźcy. Zadania tej osoby nie były na początku konkretnie zdefiniowane. Można powiedzieć, że wyklarowały się w ciągu kilku lat pracy. Zdobyliśmy doświadczenia, z których korzystamy do dzisiaj i zmodyfikowaliśmy nasze postrzeganie tego zajęcia.

Kiedy dołączyłam do projektu jako lektor języka polskiego, po krótkim czasie zrozumiałam, że muszę moje obowiązki nauczyciela połączyć z pracą asystenta. Stało się tak z powodów, o których wspominam, pisząc o roli nauczyciela polskiego, tj. głównie za sprawą zaufania, którym obdarzały mnie uczone przez mnie osoby. Motywacją do podjęcia się tego zadania było przede wszystkim uświadomienie sobie, że nie jestem w stanie zostawić osób, które ufają mi i proszą o pomoc, a udzielenie tej pomocy jest w moim zasięgu. Jestem Polką, znam polskie realia, mieszkam w Warszawie od lat, więc w miarę dobrze umiem poruszać się po tutejszych urzędach, szkołach, szpitalach czy ośrodkach

zdrowia. Wiem, jak działa system. To podstawowa kompetencja asystenta. Kolejną jest znajomość języków. Jest ona oczywiście bardzo istotna, ale nie zawsze kluczowa czy wystarczająca. Spotykałam bowiem osoby, które nie mówiły w żadnym europejskim języku, czasami znały kilka słów po angielsku, niemiecku, francusku czy rosyjsku i z tych kilku słów budowały swoją opowieść, a ja za pomocą równie nieskomplikowanych słów w tych samych językach udzielałam im pomocy, łącznie z rozmowami na trudne tematy. Myślę więc, że ważna jest umiejętność słuchania i – chociaż może brzmi to górnolotnie – chęć usłyszenia i zrozumienia drugiego człowieka oraz elastyczność w konkretnej sytuacji.

Miałam już wcześniejsze doświadczenia pracy jako tłumacz z języka rosyjskiego dla osób z Kaukazu. Pomagałam głównie w czasie wizyt u lekarzy, więc miałam rozeznanie, jak pracuje się z migrantami, jakie problemy mogą powstać oraz jak obciążająca czasami bywa taka praca.

Moja pomoc w ciągu tych kilku lat krążyła i krąży wokół tych samych czy podobnych tematów: urzędy, system opieki zdrowotnej, szkolnictwo, pomoc społeczna. Asystent zajmuje się wszystkimi tematami po trochu. Myślę jednak, że jego zadania można pogrupować i przypisać do kilku odrębnych kategorii.



W pracy asystenta widzę siebie po pierwsze jako osobę aktywnie działającą, by rozwiązywać problemy innych ludzi. Chyba najczęściej byłam proszona o pomoc w sprawach związanych z chorobami. Jako tłumacz nie mogłam ograniczać się do zwykłego przetłumaczenia, co mówi lekarz czy co jest napisane w diagnozie lub w wynikach badań. Moja praca często polegała na wyjaśnieniu, co to za choroba, na czym polega i jak się ją leczy. Miałam nieraz do czynienia z osobami, które z lekarzami w swoich krajach nie miały styczności i nie rozumiały podstawowych spraw. W ramach swoich obowiązków pomagałam też szukać terminów u lekarzy. Obdzwaniałam przychodnie i szpitale, poświęcając temu wiele czasu. Niestety, przy tej okazji zauważyłam, że mój telefon był

łatwiej było otrzymać termin u lekarza. Często więc byłam proszona o takie telefony, mimo że osoba dość dobrze potrafiła porozumieć się po polsku.

Drugim obszarem, którym się zajmowałam były sprawy urzędowe. Z urzędami miałam bardzo różnorakie doświadczenia. Spotykałam tam osoby bardzo pomocne, wrażliwe na krzywdę i zainteresowane sytuacją drugiej osoby, ale i takie z dużą dozą rezerwy czy nawet skrywanej wrogości, ujawniającej się często w wypowiedziach półgębkiem komentarzów. Z drugiej strony spotkałam się też z roszczeniowym i pozbawionym zrozumienia realiów podejściem do urzędników, więc po kilku latach daleka jestem od jednoznacznej oceny osób pracujących w tych miejscach.



skuteczniejszy, niż kiedy nasi podopieczni dzwoniли sami. Kiedy dzwoniłam, przedstawiałam się jako osoba z instytucji, mówiłam po polsku bez akcentu, tak o wiele

Mogę za to jednoznacznie ocenić, że cały system dotyczący uchodźców i imigrantów nie działa lub działa źle.

Kilkakrotnie zdarzyło mi się też być w roli asystenta w szkole z mamą dziecka, które miało problemy. Te wizyty napawały mnie często smutkiem związanym z brakiem lub ograniczeniem już na samym starcie możliwości rozwoju często mądrego i zdolnego dziecka. W czasie takich wizyt za każdym razem zdawałam sobie sprawę z tego, jak trudno jest w polskiej szkole odnaleźć się cudzoziemskim uczniom, ich rodzicom, ale także nauczycielom, którzy do wybuchu wojny na Ukrainie nie stykali się na co dzień z uczniami niebędącymi Polakami. Brak realnego instytucjonalnego wsparcia powodował i powoduje wiele trudności, z powodu których dzieci mają problemy i albo nie chcą chodzić do szkoły, albo często są wykluczone z grupy szkolnej przez inne dzieci. Asystenci jako pośrednicy między tymi różnymi światami są naprawdę konieczni.

Opisałam sytuacje najczęstsze, ale asystent to osoba, która jest przyzwyczajona do realizacji zadań wszelkiego typu, czasem prawie niemożliwych do zrealizowania. Zajmowałam się tak wieloma sprawami, że trudno je nawet wszystkie wymienić. Były to między innymi: wizyty u adwokatów, czytanie umów o pracę i dyskusje z pracodawcami, czytanie umów o wynajęcie mieszkania i rozmowy z pośrednikami lub wynajmującymi, szukanie żłobków i przedszkoli, odbiór mieszkania komunalnego, szukanie i umawianie ekip remontowych, szukanie wolontariuszy, którzy pomogą w nauce.

Oprócz podejmowania aktywnych działań jako asystent zajmowałam się też doradztwem. Jest to bardzo ważne zdanie, gdyż osoby, które żyją w obcej dla siebie rzeczywistości, często potrzebują rady w różnych sprawach. Wystarczy im podpowiedzieć

rozwiązanie, a jego realizacją zajmą się już same. Doradzałam w wielu sytuacjach. Jak znaleźć pracę, gdzie posłać dzieci do szkoły lub samemu się doksztalić. Tłumaczyłam, jak działa system zdrowia, jak założyć firmę i co to znaczy VAT. Często sama szukałam informacji, by móc później je przekazać dalej. To zajęcie pochłaniało mnóstwo czasu mnie – osobie obytej w naszej rzeczywistości, więc można sobie wyobrazić, jak trudne, prawie niemożliwe jest poruszanie się po niej przyjezdnym. Doradzanie jest czymś, co naprawdę lubię. Jest bardzo satysfakcjonującym zajęciem. Nie nakłada to ciężaru bycia czy też poczucia, że jest się czymś opiekunem, w której to roli podopieczni często chcieliby widzieć swoich asystentów. Nie bierze się udziału w osiągnięciu końcowego celu, nie trzeba prowadzić kogoś za rękę w kolejne miejsce. Ma się za to poczucie, że pomogło się komuś stanąć na nogi, pchnęło na właściwe tory, a wszystko to bez przytłaczającej odpowiedzialności, wstydu za system lub innych ludzi, niepokoju, czy i jak realnie coś załatwić.

Kolejnym aspektem pracy asystenta jest duszpasterstwo, o którym myślę jak o pierwszej pomocy psychologicznej. Osoby, z którymi pracujemy, doświadczają często traum lub tak bardzo uwierają nową rzeczywistość, że chcą, a czasem wręcz muszą z kimś porozmawiać. Są to często rozmowy bardzo trudne ze względu na emocje, które się w nich pojawiają. Towarzyszymy ludziom, których życie było zagrożone, którzy zostali rozdzieleni z rodzinami, którzy w ciągu niedługiego czasu nie z własnej woli musieli zmienić całkowicie swoje życie. To rodzi dramaty, z którymi przychodzą do swoich asystentów. Uważam, że do tego zajęcia trzeba podejść z wielką pokorą i postarać się o od-



powiednie przygotowanie. Mnie kilka razy spotkania z osobami w różnych kryzysach na tyle rozstroili psychicznie, że sama musiałam szukać pomocy. Na szczęście jako asystent zostałam zaproszona na certyfikowany kurs duszpasterski, realizowany przy PRE przez superwizorów z Towarzystwa Poradnictwa i Psychologii Pastoralnej w Polsce. Brałam dwukrotnie udział w takich kursach i bardzo wiele się na nich nauczyłam. Kluczowe jest to, żeby świadomie podejmować się pracy jako asystent, tak, by nie zaszkodzić sobie i być pomocnym dla kogoś, kto znajduje się w trudnej sytuacji. Z tego powodu warto również brać udział w superwizji, w czasie której można sobie „przewietrzyć głowę”, by nie zbierać w sobie wszystkich dramatów, a w konsekwencji, by lepiej rozumieć i prowadzić swoich podopiecznych.

Po kilku latach doszliśmy w PRE do wniosku, że rozdzielimy ten rodzaj zadań oddając pomocnikom czy doradcą. Wymaga on bowiem szczególnych kompetencji i psychologicznego przygotowania.

Podsumowując, myślę, że praca asystenta jest bardzo wartościowa i potrzebna nie

tylko samym obcokrajowcom, którym pomagamy, ale także osobom, które się z nimi spotykają w oficjalnych sytuacjach.

Odbiór asystentów i naszej pracy przez osoby pracujące w instytucjach, które odwiedzamy, jest bardzo różny. Czasem ktoś ucieszy się, że jesteśmy, gdyż mamy rozeznanie w danej sytuacji i łatwiej jest się wtedy porozumieć. Czasem bywamy też przysłowiową osobą do bicia, jeśli coś idzie nie tak. Niektórzy traktują nas jak kontrolerów, którzy walczą o sprawiedliwość. Czasem trochę nimi jesteśmy, stając się postrachem i gwarantem, że ktoś nie zostanie oszukany. Taka rola może czasami rodzić w asystencie trudne uczucia; złość czy poczucie niesprawiedliwości, z czym też trzeba umieć sobie poradzić.

Praca ta daje jednak niezwykle dużo satysfakcji i poczucia sensu. Poszerza również horyzonty i rozwija. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się odwiedzić kraje, z których pochodziły wszystkie osoby, z którymi miałam do czynienia. Ale dzięki tym wszystkim, których spotkałam w swojej pracy, mam wrażenie, że bardzo dobrze je poznałam.



Asystentura na rzecz uchodźców z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji

Essayas Techane Mesfin

Asystowanie uchodźcom, którzy przyjechali z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji jest trudne i skomplikowane. Prawie 99% uchodźców to osoby deportowane z krajów zachodnich. Ich oczekiwania związane z pobytem w Polsce są zdecydowanie większe, bo wcześniej mieszkali tam, gdzie warunki życia były lepsze niż w naszym kraju. Jest im trudno zgodzić się na osiedlenie się w Polsce oraz zaakceptować rzeczywistość, w której się znaleźli. Współpraca z uchodźcami z tych krajów zajmuje zdecydowanie więcej czasu. Wśród nich są też osoby w podeszłym wieku, wymagające stałego nadzorowania i uwagi. Konieczne jest więc całkowite zaangażowanie się asystenta w wykonywanie działań na ich rzecz i niestety trudno jest spełnić ich wszystkie wymagania, ponieważ nie pozwalają na to polskie realia i oferowane formy pomocy.

Asystentura na rzecz uchodźców z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji bardzo różni się od asystentury na rzecz Ukraińców. Uchodźcy z wymienionych części świata pochodzą z krajów wyraźnie różniących się od Polski pod względem warunków materialnych, kulturowych, wyznaniowych i światopoglądowych. Ale również ci ludzie, podobnie jak Ukraińcy, byli zmuszeni do opuszczenia swojego kraju pochodzenia, przeżyli wiele traumatycznych zdarzeń, aby dostać się do kraju, który jest bezpieczny, i w którym można spokojnie żyć.

Uchodźcy przebywający w Polsce mają przede wszystkim problemy z nauką języka polskiego i komunikowaniem się z Polakami. Za mało jest kursów nauki języka polskiego organizowanych dla tej grupy.

Od momentu, kiedy uchodźca poprosi o azyl polityczny i jest w ośrodku dla uchodźców, nie ma możliwości uczenia się języka polskiego, a na decyzję przyjęcia może czekać nawet przez kilka lat. To trudny okres dla uchodźców, pełen niepewności co do przyszłości.

Po uzyskaniu statusu uchodźcy rozpoczynają się ich udział w programie integracyjnym. Są w nim co prawda realizowane kursy języka polskiego, ale lekcje odbywają się dwa razy w tygodniu po jednej godzinie, a to stanowczo za mało, aby opanować w zadowalającym stopniu język polski. Nie należy on do łatwych, uchodźcy potrzebują więcej czasu i intensywniejszej nauki. Oprócz programu integracyjnego uchodźcom zapewnia się środki finansowe, które jednak nie wystarczają im na zaspokojenie podstawowych potrzeb (takich jak żywnienie i wynajem mieszkania). Z tego względu są zmuszeni podejmować dodatkową pracę, co z kolei zabiera im czas, tracą przy tym zaangażowanie potrzebne do opanowania nowego języka.



Uchodźcy, którzy korzystają z pomocy polskich instytucji zajmujących się tą grupą, napotykać trudności językowe również z innego powodu, a mianowicie pracownicy tych instytucji często nie znają języków obcych, na przykład angielskiego. Polska jest państwem bardzo zbiurokratyzowanym, więc wiele rzeczy rozbija się o kwestie administracyjne, załatwienie różnych pism, co dla ludzi z innych stron świata nie jest łatwe. Bywają sytuacje, w których mają do czynienia ze skomplikowanymi kruczkami prawnymi, które trzeba znać, aby sobie z nimi poradzić. Polacy też sobie z nimi nieraz nie radzą.

Innym problemem zarówno osób dorosłych, jak i ich dzieci są trudności, by kulturowo i religijnie odnaleźć się w obcym środowisku. Borykają się z różnymi problemami z powodu swojej inności, dlatego bardzo pomocne i wskazane jest okazywanie im wsparcia emocjonalnego, a także pomoc w adaptacji do nowego środowiska życia, czyli po prostu odnalezienia się w polskiej rzeczywistości. Wielość tych trudnych sytuacji wymaga od asystenta dużego zaangażowania.

Do głównych czynności wykonywanych przez asystenta należy:

- załatwianie różnych spraw urzędowych,
- pomoc w znalezieniu pracy i mieszkania,
- załatwianie spraw związanych z wynajmowaniem mieszkania,
- pomoc przy przeprowadzce,
- tłumaczenie rozmów z pracodawcą,
- tłumaczenie rozmów w urzędach (m.in. posiedzeń statutowych w Urzędzie do Spraw Cudzoziemców, w Ministerstwie Spraw Wewnętrz-

nych, w sprawie łączenia rodziny, wypełniania wniosków celem otrzymania/przedłużenia genewskiego dokumentu podróży, odbioru dokumentów),

- tłumaczenie przy przesłuchaniach uchodźców przez pracowników Straży Granicznej – ustalaniu tożsamości i zbieraniu wywiadów,
- tłumaczenie przy składaniu wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej,
- tłumaczenie konsultacji psychologicznych w ośrodkach dla uchodźców,
- tłumaczenie wyroków sądowych i postanowień,
- tłumaczenie przy załatwianiu karty stałego pobytu, w placówkach zdrowotnych (pogotowie ratunkowe, przychodnie zdrowia, poradnie specjalistyczne, szpitale) i socjalnych (np. miejskie ośrodki pomocy społecznej),
- współpraca z pracownikami pomocy społecznej, okresowe wywiady środowiskowe w ośrodkach pomocy społecznej,
- załatwianie skierowań na różne badania,
- odwiedziny w szpitalach,
- pomoc w robieniu zakupów,
- załatwianie formalności w bankach i urzędach skarbowych,
- indywidualne odwiedziny,
- prowadzenie rozmów na dręczące ich tematy i wspieranie, porady,
- wspieranie osób w depresji, pomoc w rozwiązywaniu ich problemów i trudnych sytuacji życia codziennego,
- pomoc dzieciom w odrabianiu zadań domowych, wspólne zabawy i rozmowy w przyjaznej atmosferze, sprawowanie nad nimi opieki, transport.



Jeden z naszych asystentów prowadził spotkania na temat rasizmu i inności w trzech warszawskich szkołach podstawowych (nr 75, nr 2, nr 98), które borykają się z tymi właśnie problemami. Dzięki tym prelekcjom starał się zwrócić uwagę na nie i zachęcał do podjęcia skutecznych działań profilaktycznych. Celem tych zajęć było przede wszystkim uwrażliwienie uczniów na różnice i podobieństwa między ludźmi, a także okazywanie szacunku i tolerancji wobec osób reprezentujących różne kultury i kraje pochodzenia. Natomiast w odpowiedzi na zaproszenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego spotkał się ze studentami, aby zapoznać ich z sytuacją migrantów i uchodźców na świecie i w Polsce, przyczynach uchodźstwa i migracji, fali migracyjnej do Europy oraz krajów pochodzenia uchodźców i migrantów w naszym kraju. Na Konferencji Kobiet i po mszy w Jezuickim Centrum Pomocy w Warszawie wygłosił wykłady na temat radzenia sobie migrantów i uchodźców

w codziennym życiu. Również wielokrotnie udzielał telefonicznych porad uchodźcom, migrantom i pracownikom różnych instytucji zajmujących się działaniami pomocowymi.



Nauka języka polskiego

Joanna Dudek-Ławecka

Nauczanie języka polskiego nie od razu pojawiło się w projekcie Gościnny Kościół. W programie I edycji projektu, czyli w okresie od 1 listopada 2017 do 31 października 2019 roku, nie było takiego punktu, gdyż założenia projektu były nieco inne od tych późniejszych.

Od listopada 2019 roku, w II edycji, postanowiono podjąć bezpośrednie działania na rzecz uchodźców, obejmujące przede wszystkim naukę języka polskiego. Stało się to głównie za sprawą Essayasa Techane Mesfina, który sam jako młody Etiopczyk przyjechał do Polski. Od początku trwania projektu pracował z uchodźcami i widział konieczność włączenia nauki języka w program.

Nasze doświadczenia nauczania języka polskiego jako obcego obejmują wiele grup uchodźców i imigrantów. Uczyliśmy ludzi z Afryki, Azji, a także z Ameryki Łacińskiej i Europy Wschodniej. Przy kolejnych konfliktach czy wojnach napływały do Polski nowe fale uchodźców i prędkiej czy później ludzie z tych krajów trafiali do nas, stając się naszymi uczniami. Towarzyszyliśmy w nauce polskiego osobom z Syrii, Afganistanu, Białorusi i Ukrainy.

Cele i założenia nauczania języka polskiego

Bezpłatne nauczanie języka polskiego jest obecnie bardzo ważnym punktem projektu Gościnny Kościół. Jest to przemyślane i celowe działanie Polskiej Rady Ekumenicznej, wynikające z doświadczeń, które pokazują, że najważniejszym elementem w usamodzielnieniu się we wszystkich aspektach życia w Polsce jest umiejętność porozumiewania się w języku polskim. Jest to ważne zarówno w życiu zawodowym, jak i w codziennym funkcjonowaniu w kraju zamieszkania. Bez znajomości języka trudno myśleć o swobodnym dostępie do służby zdrowia, urzędów czy kontaktach ze szkołą swoich dzieci. Nie ma też możliwości integracji ze społeczeństwem lub jest ona bardzo ograniczona.

Język jest potrzebny osobom aktywnym zawodowo, które w zależności od miejsca pracy w różnym stopniu wykorzystują umiejętność mówienia po polsku. Osoby pracujące potrzebują języka zarówno do codziennej komunikacji, jak i – co jest bardzo istotne – do dbania o swoje interesy, a więc do rozumienia umów, na przykład o pracę i wynikających z nich praw i obowiązków. Im lepsze opanowanie języka, tym większa możliwość znalezienia odpowiedniej pracy czy otrzymania awansu, a co za tym idzie większych zarobków i poprawy statusu materialnego całej rodziny.

Znajomość języka jest również bardzo potrzebna osobom niepracującym, którymi najczęściej są matki. Zazwyczaj na ich barkach spoczywa wychowywanie dzieci i zajmowanie się ich sprawami. To po ich stronie są kontakty z instytucjami takimi jak przedszkola, szkoły czy poradnie pedagogiczno-psychologiczne. To również osoby pozostające w domu dysponują czasem w godzinach pracy urzędów i mają do czynienia z instytucjami społecznymi, których są klientami, a więc OPS, PCPR czy organizacjami pozarządowymi, zajmującymi się pomocą imigrantom i uchodźcom, a także wieloma innymi.

Na poziomie rodziny brak znajomości języka, którym dzieci mówią poza domem, a czasem między sobą w domu, sprawia, że rodzice pozostają odcięci od niektórych sfer ich życia. Są nieufni wobec kolegów, szkoły i pozadomowego otoczenia swoich dzieci.

Znajomość języka daje również większą pewność poruszania się w przestrzeni publicznej i sprawia, że ludzie nie są odcięci od świata, w którym żyją, co sprzyja lepszej integracji z lokalną społecznością.

To wszystko wydaje się oczywiste, jednak przez decydentów na szczeblu państwowym nie było to do tej pory wystarczająco doceniane, a i sami obcokrajowcy często nie przykładają do znajomości języka dostatecznej wagi. Brakuje im determinacji i rzeczywistej, związanej z pracą i trudem, chęci nauczania się języka, choć sytuacja w różnych grupach narodowościowych czy środowiskach o różnym poziomie wykształcenia bywa odmienna. Warto na te oczywiste korzyści wskazywać osobom uczącym się języka polskiego i w ten sposób motywować je do nauki.

Organizacja nauki

Z naszych doświadczeń wynika, że zorganizowanie kursów wcale nie musi być proste, nawet jeśli mamy pieniądze, lektora, salę i potencjalnych uczniów. Być może wydaje się to dziwne, a jednak tak jest. Sami z czasem urealniliśmy nasze podejście do liczby osób, które nauczymy naszego języka.

Co stanowi tu problem? Według nas to, że nauka języka nie jest tak naprawdę priorytetem w państwowych programach integracyjnych czy pomocowych.

Często były do nas kierowane osoby z programu integracyjnego, w ramach którego miały między innymi podjąć naukę języka polskiego. Przychodziły na ogół z zamiarem nauczania się, często pełne dobrych chęci. Czasem po kilku dniach lub po kilku tygodniach okazywało się, że nie są w stanie jednocześnie uczyć się i pracować, i rezygnowały z nauki, bo z pracy nie mogły, ponieważ nie miałyby za co żyć. Przychodziły i nadal przychodzą osoby, które mieszkają w Polsce od wielu lat i podejmują kolejne próby nauki. Wszystko jednak rozbija się o to, że na początkowym etapie, po przyjeździe, nie miały wystarczających środków, wsparcia finansowego, by się utrzymać i rzeczywiście skupić na nauce języka. Po kilku latach są dokładnie w tym samym miejscu, w którym były tuż po przyjeździe. Nie znają języka, często pracują na czarno albo na bardzo niekorzystnych warunkach, nie mogą znaleźć lepiej płatnej pracy i są w dużym stopniu wykluczone ze społeczeństwa.

Zdarzają się przypadki, że osoby zapisują się na kurs jedynie po to, aby uzyskać zaświadczenie uczestnictwa, bo jest im to



potrzebne do uzyskania pomocy finansowej. Po jego otrzymaniu znikają. Nikt w instytucjach, które dają pieniądze, nie kontroluje czy kontynuują naukę, jak wygląda frekwencja itp. Tak więc nauka języka bywa fikcją, która istnieje tylko na papierze. To rodzi frustrację organizatorów i lektorów.

Trudno jest prowadzić zajęcia, na których za każdym razem jest inny skład lub z kil-

dziury kadrowe. Jednak samo skończenie filologii, w tym filologii polskiej, nie daje umiejętności uczenia języka polskiego jako języka obcego. Filolodzy obcy mają nawet często więcej umiejętności w uczeniu języka polskiego jako obcego czy drugiego niż absolwenci polonistyki. W tym momencie to rozwiązanie było jednak konieczne, bo pozwalało na umożliwienie nauki dużej liczbie osób właściwie od razu po przyjeździe do Polski.



kunastu osób grupa kurczy się do dwóch. Inną trudnością jest zakup podręczników. Wiadomo, że obowiązują nas przepisy i lektorzy nie mają prawa kopiować książek, zdarzyło nam się jednak kupować książki dla osób, które po kilku lekcjach zniknęły z tymi książkami i więcej się nie pojawiały.

Lektor i jego kompetencje

Kiedy w lutym 2022 roku do Polski trafiły miliony Ukraińców, w krótkim czasie postanowiono dać im narzędzie komunikacji, choćby na bardzo podstawowym poziomie, czyli nauczyć ich podstaw języka polskiego. Wtedy okazało się, że brakuje wykwalifikowanych lektorów języka polskiego jako obcego. Szkoły językowe oraz organizacje pozarządowe zaczęły zatrudniać filologów różnych języków, by załatać

Kto powinien więc uczyć języka polskiego jako obcego i czy lektor pracujący z uchodźcami lub migrantami powinien mieć jakieś szczególne cechy charakteru i umiejętności?

Bycie dobrym lektorem języka obcego, w tym polskiego jako obcego, wymaga odrębnych kompetencji. Nie wszyscy tzw. native speakerzy, czyli rodzimi użytkownicy języka, powinni nauczać obcokrajowców. Uświadomienie sobie tego przez osoby, które mają zamiar zorganizować zajęcia z polskiego w swojej placówce jest bardzo ważne – sam fakt, że ktoś biegle mówi w jakimś języku, a nawet wykazuje się wysoką kulturą tego języka, nie wystarcza do wykonywania zawodu lektora. Co więcej, nawet osoba, która skończyła polonistykę i jest nauczycielem w szkole, bez specjalnego przygotowania nie jest jeszcze gotowa,

by efektywnie uczyć języka polskiego cudzoziemców. Trzeba umieć popatrzeć na swój język w trochę inny sposób, pod kątem określonych struktur, za pomocą których możemy wyrazić konkretne zagadnienia w języku. Nauczyć się stopniowania trudności, wprowadzania w określonej kolejności zagadnień gramatycznych i przede wszystkim technik uczenia, które pozwolą uczniom na przyswojenie materiału.

By uczyć obcokrajowców, trzeba posiadać odpowiednie kwalifikacje. Obecnie zawód nauczyciela języka polskiego jako obcego i jako drugiego zdobywa się na podyplomowych studiach, a nauka trwa dwa lub trzy semestry. Są oczywiście lektorzy, którzy zaczęli uczyć, gdy jeszcze takich wymagań formalnych nie było, a wszystkie umiejętności zdobywali przez lata doświadczeń i są w tym specjalistami. Dobrze jest jednak sprawdzić, czy ktoś, kogo zatrudniamy na to stanowisko, ma odpowiednie przygotowanie.

To przygotowanie jest również bardzo istotne, gdy mamy zamiar zorganizować naukę języka specjalistycznego. W ramach projektu Gościnny Kościół prowadzimy nauczanie języka medycznego dla lekarzy, pielęgniarek, opiekunów medycznych i farmaceutów. To co jest ważne w uczeniu osób o takich specjalnościach, do czego doszliśmy po kilku edycjach kursu, to proponowanie każdej z tych grup oddzielnego szkolenia. Potrzeby językowe w każdej z tych grup są nieco inne. Jeśli jednak trzeba pójść na jakiś kompromis, to najlepiej zorganizować kurs dla pielęgniarek i lekarzy, ewentualnie jeszcze farmaceutów. Opiekunowie medyczni potrzebują trochę innego, nie tak specjalistycznego słownictwa.

Bez względu jednak na to, którą z tych grup uczymy, lektor musi sam poznać w stopniu bardzo pogłębionym słownictwo oraz posiadać wiedzę na tematy, które będzie omawiał na zajęciach. Nie jest to oczywiście wiedza równa przygotowaniu lekarza czy pielęgniarki, ale dobrze jest wiedzieć jak najwięcej. Jeśli na przykład lektor przygotowuje grupę pod kątem Lekarskiego Egzaminu Końcowego (LEK), to jest to naprawdę bardzo szeroka wiedza. Nasze doświadczenia są też takie, że w czasie zajęć często uczestnicy zapominają, że osoba prowadząca kurs językowy nie jest medykiem i pytają o szczegóły procesu czy sposobów leczenia jakiejś choroby. W tym momencie umiejętność posługiwania się językiem łączy się z wiedzą medyczną. Jest to trudne dla lektora, ponieważ ciężko sprostać tak dużym wymaganiom.

Podobnie jest ze wszystkimi specjalistycznymi językami. Lektor po trosze staje się specjalistą w dziedzinach, których słownictwa uczy. Sytuacja, w której z jednej strony jest specjalistą od języka, a z drugiej strony ma zbyt małą wiedzę wobec wysoko wykwalifikowanych specjalistów, może być dla niego niekomfortowa i trudna.

Myślę, że zatrudniając nauczyciela, dobrze jest pamiętać o grupie, którą będzie uczyć. Lektor języka polskiego bywa zatrudniany w wielkich korporacjach, w szkołach jako pomoc dla dzieci cudzoziemskich i oczywiście na różnych kursach językowych dla dzieci i dorosłych, w tym kursach specjalistycznych. Każda z tych grup ma swoją specyfikę i nie wszyscy lektorzy z jednakowym entuzjazmem podchodzą do każdej z tych grup. Różne też są motywacje i ich siła w grupie, różne doświadczenia z nauką języków i różny poziom wykształcenia



uczniów. Czasem nie ma wyjścia, zatrudnia się osobę nie do końca przekonaną i bywa, że ma to znaczący wpływ na jakość i powodzenie zajęć.

Grupy językowe i trudności w nauce

W ciągu wielu lat realizacji projektu mieliśmy do czynienia z bardzo różnymi grupami narodowościowymi. Od początku przyjęliśmy zasadę, by nie łączyć grup słowiańskojęzycznych z innymi grupami językowymi. Trzymamy się tej zasady cały czas. Ten podział jest uzasadniony konkretnymi trudnościami, które napotykają osoby uczące się języka polskiego, uznanego za jeden z trudniejszych języków. Ma on dość skomplikowaną gramatykę i nauczanie się go wymaga wiele wysiłku.

Grupy słowiańskojęzyczne, a więc białoruskie czy ukraińskie, uczą się szybciej od innych. W swoich językach posługują się cyrylicą, a więc innym alfabetem, jednak słownictwo i gramatyka są na tyle podobne, że bardzo szybko rozumieją, a następnie dość szybko zaczynają mówić, na początku oczywiście z błędami. Trudnością w przypadku tych grup jest to, co stanowi jednocześnie atut w ich szybkiej nauce języka, a więc podobieństwo. Osoby te mogą błyskawicznie opanować polski na takim poziomie, by przekazać jakąś informację i być rozumianym przez Polaków. Sami Polacy, zwłaszcza z dużych ośrodków miejskich, w trzecim roku wojny na Ukrainie są już trochę przyzwyczajeni do ludzi mówiących po polsku z innym akcentem czy z błędami. To często jest demotywujące dla tych, którzy nie potrzebują języka w pracy, tylko do codziennej komunikacji. „Nie opłaca im się” wkładać dużego wysiłku i uczyć dalej, skoro dają radę załatwić

wszystko, czego potrzebują. Ludzie, którzy pracowali w swoich krajach na wyższych stanowiskach, wykonywali pracę wymagającą wykształcenia, chcą jak najlepiej poznać język, by móc w Polsce pracować w swoim lub zbliżonym zawodzie.

Trudnością w nauce w grupach słowiańskojęzycznych jest też wyzbycie się własnych przyzwyczajzeń w konstrukcjach językowych czy tzw. fałszywych przyjaciół, których jest bez liku. Poniżej przykłady z rosyjskiego i ukraińskiego:

1. уродливая (urodlivaja) – wygląda na to, że to urodziwa, ale po rosyjsku znaczy brzydka
2. диван (divan) – to wcale nie dywan, ale kanapa
3. ковёр (kavior) – to jednak nie ekskluzywna przekąska, ale dywan
4. бути (buty) – choć wygląda na obuwie, oznacza być

Powiedziane bardziej miękko czy z innym akcentem, ale w sumie bardzo podobne lub tak samo brzmiące słowa potrafią wprowadzić wiele bałaganu, czasem wręcz anegdotycznych sytuacji.

Podobne zamieszanie jest też z gramatyką, na przykład z rekcją czasowników:

1. жениться на ком? (zhenit'sya na kom?) – ożenić się z kim
2. застеригати від кого (zasterihaty vid koho) – ostrzec przed kim

Są też flagowe trudności, które mają wschodni Słowianie z językiem polskim, czyli rodzaj męskoosobowy lub niemęskoosobowy, zwłaszcza w czasownikach

w czasie przeszłym – byli i były, a także przymiotnikach, liczebnikach i zaimkach biali-białe, ci-te, pierwsi-pierwsze. Tych trudności jest o wiele więcej i każdy lektor, który uczy te grupy językowe, szybko się z nimi zetknie.

Jeśli chodzi o osoby mówiące w językach nieeuropejskich, te trudności będą inne, ale również kłopotliwe. Lektorzy nie znający danego języka (a czasem w grupie jest wiele osób posługujących się egzotycznymi z naszego punktu widzenia językami) nie wiedzą, w czym leży problem ze zrozumieniem jakiegoś zjawiska dla poszczególnej grupy językowej. Nie oznacza to, że nie można uczyć kogoś, kogo języka się nie rozumie, ale trzeba zdawać sobie sprawę, że słabe efekty czasami nie wynikają z braku wkładu pracy czy niechęci, ale naprawdę z problemu ze zrozumieniem i przyswojeniem jakiejś formy.

Problemem bywa chociażby brak w innych językach odmian analogicznych do tych w języku polskim. Na przykład w języku perskim czy jego wariantach – języku tadżyckim, mamy tylko rodzaje osobowy lub nieosobowy, więc nie dziwi, że uczniowie nagminnie mówią miły kobieta, a właściwie kobieta miły, bo w takiej kolejności, zgodnie z tym, co mówią nasi uczniowie, mówi się to po persku. Ponadto osobom, które nie mają tylu przypadków w swoim języku, a przede wszystkim tylu obcości (wymian np. r-rze, g-dz), naprawdę trudno zrozumieć, że słowo wiatr i wietrze to to samo słowo, ale w innej formie.

W przypadku nauczania tych grup zauważam jeszcze jedną trudność, zwłaszcza jeśli chodzi o osoby, które dopiero co przyjechały do Polski. Chodzi o wiedzę wynika-

jącą z kontekstu kulturowego i miejsca pochodzenia. Warto na to zwrócić uwagę, bo pokazuje, dlaczego jakieś proste ćwiczenie w grupie nie wychodzi. W jednym z ćwiczeń, które pojawia się w podręczniku na początkowym etapie nauki, trzeba połączyć kraj pochodzenia z osobą. Wymienieni są politycy, ludzie kultury czy nauki, znani – wydawałoby się – na całym świecie. Tymczasem okazuje się, że cała grupa milczy jak zakłeta, bo nikt nie zna ani jednej osoby z tego ćwiczenia. To dowód na to, jak różne są rzeczywistości, w których żyjemy, różne kręgi kulturowe. Często nawet przyroda, która nas otacza, bardzo różni się od tego, co do tej pory było rzeczywistością tych ludzi.

Metody nauczania

Lektorzy mają do wyboru wiele metod nauczania. Ja stosuję przede wszystkim metodę komunikacyjną. W podejściu komunikacyjnym chodzi o to, by człowiek poradził sobie w sytuacjach życiowych. Na początku w prostych: „Mam na imię...”, „Jestem...”, a z czasem w coraz bardziej skomplikowanych: „W mojej opinii...”, „Reasumując...”. Dotyczy to zarówno używania reguł gramatycznych, jak i słownictwa.

W tej metodzie nacisk położony jest na rozwijanie umiejętności konwersacyjnych. Stosownie do tego celu wybieram ćwiczenia typu: rozmowy, scenki, dyskusje, opisy obrazków. Zachęcam do wypowiadania się na dany temat. Na każdej lekcji pytani są wszyscy, gdyż wychodzę z założenia, że w każdej grupie są osoby bardzo aktywne i bardziej nieśmiałe, a wypowiadanie się po kolei daje możliwość wypowiedzenia się wszystkim. Nie ma osób, które dominują. Dostaję często informację zwrotną,



że to się bardzo podoba.

Ponadto na zajęciach czytamy teksty, oglądamy filmiki i słuchamy audycji, piosenek, wypowiedzi. Korzystam z tych podręczników, które są preparowane na potrzeby nauki języka, dodatkowo wybieram też takie, które zawierają żywy, autentyczny język, taki, jakim Polacy mówią na co dzień. Nieocenioną pomocą jest tutaj tablica multimedialna z dostępem do Internetu. Tego typu ćwiczenia mają na celu rozwijanie umiejętności rozumienia ze słuchu czy czytania ze zrozumieniem, ale są również pretekstem do mówienia.

Nie pomijam oczywiście gramatyki. Uczę jej zawsze w kontekście, tzn. pokazuję, że ona czemuś służy, pomaga w przekazaniu jakiejś informacji i jest stosowana w konkretnych konstrukcjach.

Przykład:

Jednym z pierwszych zagadnień gramatycznych, które uczniowie muszą sobie przyswoić, jest rzeczownik w narzędniku (kim? czym?). Ważne, by od razu uczyć się zdań, wypowiedzi, w których tej formy używamy, przykładowo:

- 1) Jadę samochodem – opowiadanie o środkach transportu;
- 2) Jestem Ukrainką – opowiadanie o sobie, jakiej jestem narodowości;
- 3) Jestem inżynierem – kim jestem z zawodu;
- 4) Piszę długopisem – jakiego narzędzia używam.

W książce, z której korzystamy, są oczywiście tabelki z końcówkami i przykłady ich użycia. Nie pomijam ich. Tłumaczę zjawiska gramatyczne, bo uczniowie, zwłaszcza

ci, którzy mówią w językach słowiańskich, porównują polskie konstrukcje językowe z tymi w swoim języku. Czasem w pracy korzystam z metody gramatyczno-tłumaczeniowej nauki języka i wtedy wykonujemy ćwiczenia polegające na tłumaczeniu na/z języka rodzimego, żeby coś porównać i wyćwiczyć, nawet mechanicznie. Grupom słowiańskim pokazuję też, jak bardzo formy gramatyczne w naszych językach są podobne i zachęcam, żeby nie nastawiali się negatywnie do nauki polskiego, który uważają za trudny.

Ucząc języka, od pierwszej lekcji mówię po polsku. Wszystko tłumaczę po polsku i proszę, by osoby w grupie też nie używały swoich języków. Zalecam, by w języku polskim powiedziały definicję lub synonimy niezrozumiałego słowa. Staram się unikać tłumaczeń słów czy zdań. Jest to łatwiejsze w grupach niejednorodnych językowo, w których polski jest jedynym wspólnym językiem dla wszystkich. Gorzej, gdy grupa jest jednorodna, ktoś z grupy tłumaczy słowo czy zjawisko gramatyczne, a ja nie rozumiem jego języka.

Jako nauczyciel pomagam, pokazuję błędy, zachęcam do nauki, ale odpowiedzialność za naukę pozostawiam uczniom. Raczej motywuję niż rygorystycznie rozliczam i sprawdzam. Korzystam z książek, podręcznika i zeszytu ćwiczeń. Od niedawna wszyscy uczniowie mają obowiązek ich kupna. Jest to dobre dla procesu nauki, bo to zapewnia porządek w materiałach i zawsze można do tego sięgnąć przy powtórkach. Dodatkowe ćwiczenia lub teksty kseruję, ale obecnie nie stanowią one większości materiałów. Wiem, że „fruwające” na kartkach informacje są często mało przydatne, gubią się. Bardziej spraw-

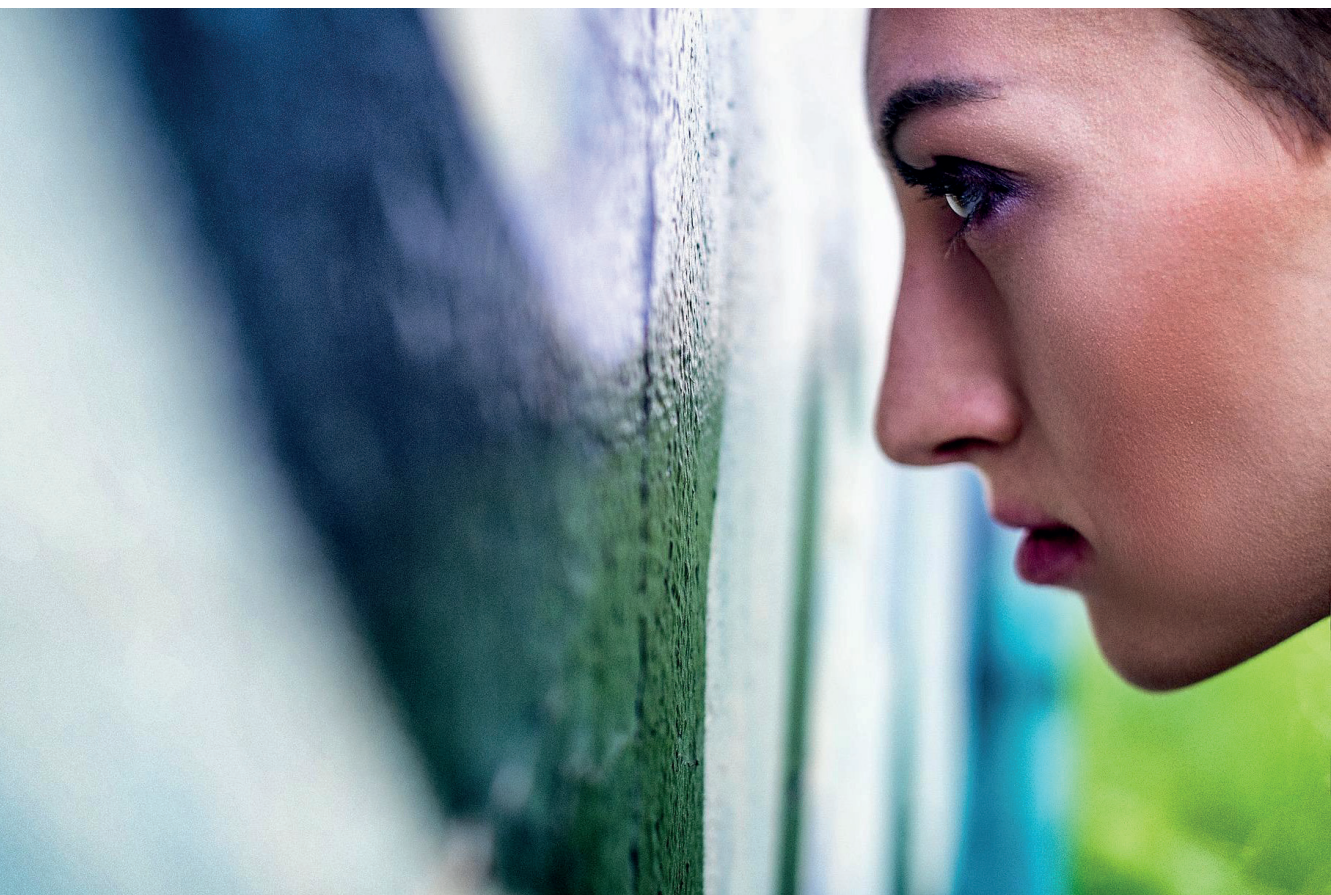
dza się książkowe uporządkowanie.

Zawsze, kiedy rozpoczynam pracę z nową klasą, proponuję, by na wybranym komunikatorze założyć grupę. Jest to przydatne dla mnie i dla uczniów – w razie nagłej nieobecności mogę łatwo odwołać zajęcia, ale jest to również pomocne dla tych, którzy nie byli na zajęciach i z zamieszczonych informacji mogą dowiedzieć się o tym, co na nich było i co jest zadane. Z moich obserwacji wynika, że nieobecni korzystają z tego aktywnie i na ogół przychodzą przygotowani na następną lekcję.

Powyższe uwagi na pewno nie wyczerpują tematu, a wszystkie zamieszczone tu wskazówki wynikają z subiektywnego spojrzenia na zagadnienie, jakim jest nauka języka polskiego jako obcego w grupach uchodźczych czy imigranckich. Zrodziło się ono pod wpływem doświadczeń zdobytych w czasie pracy w projekcie Go-

ścienny Kościół. Moim celem było pokazanie, z jakimi problemami zetknęliśmy się sami, by dać innym szansę uniknięcia tych błędów i zorganizowania czegoś lepiej, a także uświadomienie, że nie na wszystko mamy wpływ, mimo że nasze starania służą osiągnięciu jak najlepszych efektów.

Uważam, że konieczność nauczenia się języka kraju, z którym ktoś wiąże swoją przyszłość, jest bezdyskusyjna. Przynosi korzyści obu stronom i powinniśmy być zainteresowani tym, by mieszkający pośród nas obcokrajowcy porozumiewali się w języku oficjalnym państwa, którego są mieszkańcami. Traktuję swój głos jako przyczynek do dalszej dyskusji.





CZĘŚĆ 4 – JAK ROZMAWIAĆ

Więcej niż nauczyciel

Joanna Dudek-Ławecka

W części poświęconej nauczaniu języka polskiego opisano różne problemy, z którymi boryka się nauczyciel pracujący z uchodźcami czy szerzej z imigrantami. Można by pomyśleć, że nauczyciel ma za zadanie tylko zrealizować program, nauczyć czegoś i zweryfikować postępy. Jednak w każdej pracy z ludźmi, poza tym, że działamy razem, żeby osiągnąć jakiś cel, budujemy także relacje.

Przez wiele lat uczyłam zarówno biznesmenów z korporacji na bardzo wysokich, zarządczych stanowiskach, jak i cudzoziemskich studentów na uniwersytetach czy dzieci w szkółce niedzielnej w Ukrainie, i za każdym razem stosunki pomiędzy mną a moimi uczniami bywały różne. Zależały oczywiście od konkretnej osoby, z którą lepiej czy gorzej nawiązywałam kontakt, jednak zawsze widziałam jakieś cechy wspólne, które mogłyby scharakteryzować rodzaj zażyłości, która rodziła się między nami.

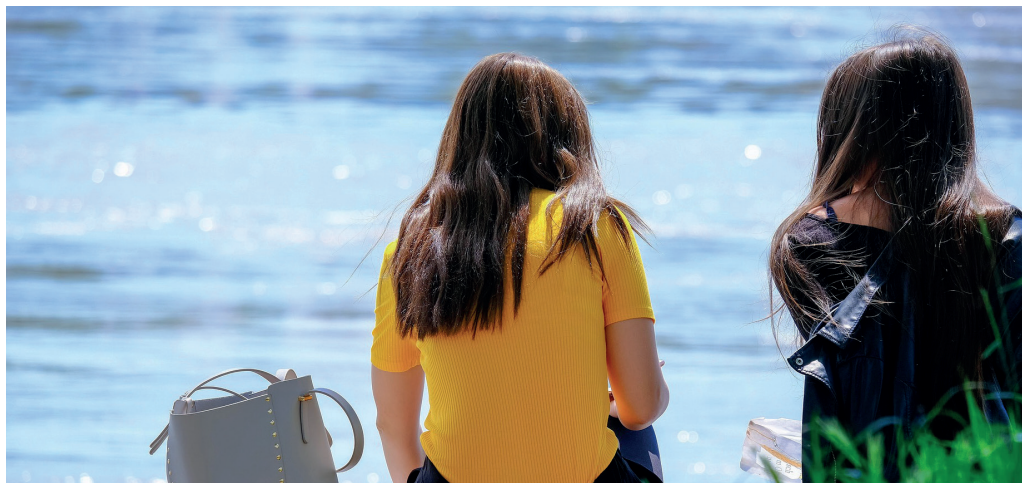
Wieloletnie już doświadczenie pracy lektora w organizacjach pozarządowych sprawia, że mam spostrzeżenia, które być może nie są udziałem wszystkich lektorów uczących uchodźców i migrantów, nie dotyczy również wszystkich grup, ale myślę, że mogą być udziałem sporej większości. Mogą również pomóc w organizacji pracy, szczególnie w małych ośrodkach, gdzie nie ma funduszy czy zasobów ludzkich, by

stworzyć kilka stanowisk pracy do pomocy cudzoziemcom. Lektorzy po odpowiednim przygotowaniu mają możliwość odegrać bardzo ważną, szerszą rolę w pracy z tymi środowiskami niż samo nauczanie języka.

Nauka języka zaczyna się na ogół od opowiadania o sobie. Jak mam na imię, kim jestem, jaką mam rodzinę, co robię i wiele takich pytań wokół „ja” pojawia się już na samym początku kontaktów nauczyciel – uczeń. I choć zawsze zastrzegam, że moi uczniowie nie muszą mówić prawdy, że chodzi mi tylko o użycie jakiejś konstrukcji językowej czy wykorzystanie słownictwa, to i tak na ogół wszyscy przekazują prawdziwe informacje. Tak zaczyna się nasza znajomość. Po kilku tygodniach zwykle wiem już bardzo wiele o moich uczniach. Nie mam też problemu z mówieniem o sobie, kiedy pytają mnie o moje życie, proszą na przykład, by opowiedzieć o rodzinie czy o tym, co myślę o jakiejś konkretnej sprawie. W efekcie często rodzi się ważna dla moich uczniów więź. Jest ona też oczywiście ważna dla mnie, ale dla nich ma jeszcze istotniejsze znaczenie, bo często jestem pierwszą czy też jedyną Polką, z którą mają tak bliski kontakt. To sprawia, że z czasem coraz częściej zostają po zajęciach, by poprosić o pomoc, poradzić się w jakiejś sprawie lub po prostu porozmawiać. Kilkakrotnie już przeżyłam ogromne zaskoczenie, kiedy zwierzali mi

się ze swoich naprawdę wielkich sekretów, czasami bardzo intymnych problemów, o których z nikim wcześniej nie rozmawiali. Wraz ze wzrostem zaufania z ich strony, staję się więc asystentem do załatwiania różnych spraw, ale również osobą, która jest pierwszym kontaktem, pomocą

do prowadzenia trudnych rozmów. Pisałam już o tym wcześniej, że takie umiejętności dały mi przede wszystkim dwa kursy duszpasterskie, które odbyłam w ramach pracy w PRE. Pozwoliły mi one zrozumieć wiele rzeczy. Po pierwsze, że nie jestem wszechmocna i że nie rozwiążę wszyst-



psychologiczną lub raczej pierwszym kontaktem w zakresie pomocy emocjonalnej, czy jak my to określamy duszpasterskiej.

Jest to bardzo ważny aspekt mojej pracy lektora, z którym wcześniej nie miałam do czynienia na taką skalę. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich lektorów, gdyż trzeba mieć w sobie zgodę na tego typu relację, która wymaga zaangażowania i „wzięcia sobie na głowę” problemów innych ludzi. Jest to z jednej strony bardzo dowartościowujące, gdy ludzie przychodzą podzielić się swoimi sprawami, z drugiej strony niesie pewne ryzyko nadmiernego przytłoczenia trudnymi, czasem tragicznymi losami osób, z którymi się spotykamy. Przeszłam przez takie doświadczenia i dziś zachęcam wszystkich, którzy pracują z ludźmi w kryzysie, do korzystania z superwizji oraz do kształcenia się i nabywania kompetencji

kich problemów wszystkich ludzi, których spotykam na swojej drodze. Po drugie, że powinnam ofiarowywać swą pomoc, ale też poczekać, aż ktoś będzie miał potrzebę i chęć z niej skorzystać. Po trzecie, nauczyłam się lepiej radzić sobie emocjonalnie z tymi historiami, wytrzymywać ich ciężar bez pogrążania się w ogromnym smutku, które czasem ze sobą niosą. Dały mi naprawdę wiele umiejętności i kompetencji, które sprawiają, że mogę lepiej pomagać ludziom w kryzysie.

Lektor ciągle spotyka ludzi, którzy nie mając nawet za sobą jakichś bardzo dramatycznych historii, żyją w dużym stresie. Znajdują się w obcym dla siebie środowisku, po którym trudno im się poruszać. Nie tylko nie znają języka, ale nie rozumieją też kodów kulturowych, urzędowych realiów czy w ogóle organizacji państwa.



Nauczyciel bywa więc łącznikiem między uczniami a rzeczywistością społeczną, kulturą czy zwyczajami kraju, w którym przyszło im mieszkać. Powinien być bardzo otwarty na brak wiedzy czy rozumienia czegoś, co nam wydaje się oczywiste. Przeżyje niejedno zaskoczenie, ale powinien być daleki od oceniania czy poczucia wyższości. W konfrontacji z ludźmi z tak wielu krajów ciągle na nowo uświadamiam sobie, jak bardzo jesteśmy ograniczeni do naszego postrzegania świata i jak bardzo nie znamy i nie rozumiemy innych. Długie obcowanie z ludźmi z wielu kultur sprawia, że nauczyciel sam uczy się wiele o zwyczajach panujących gdzie indziej, dostrzega różnice i problemy, które czasem z nich wynikają. Często w związku z tym podczas swoich zajęć pełni rolę edukatora międzykulturowego. Objaśnia, jak jest i dlaczego tak jest. Tłumaczy, dlaczego czyjaś wizyta w urzędzie czy spotkanie z przypadkowym Polakiem zakończyło się w sposób rozczarowujący dla obu stron.

Nawet w grupach początkowych bardzo często pojawiają się pytania dotyczące polskiej historii, literatury czy tradycji. I choć ich nauka nie jest na zajęciach językowych priorytetem, to jednak nie dziwi fakt, że ludzie, którzy do tej pory często nie znali nawet nazwy naszego kraju, chcą się o nim czegoś dowiedzieć. W takiej sytuacji nauczyciel języka łączy w sobie rolę nauczyciela literatury, historii, tradycji i geografii. Spośród wielu informacji musi umieć wybrać te, które według niego są przydatne, ale też interesujące, które sprawiają, że stosunek przyjezdnych do nowego kraju będzie pełen zaciekawienia i szacunku. Ponieważ ma ogromny wpływ na swoich uczniów, często od niego zależy, jak będą przez kolejne lata patrzeć na nasz kraj.

Dobrze więc, jeśli nauczyciel jest choćby w ogólnym stopniu na to przygotowany i to nie tylko merytorycznie, ale również w swojej postawie – pokory i świadomości, że nie jesteśmy, Polska czy Europa, centrum świata dla wszystkich ludzi. Nieraz byłam zaskoczona, kiedy okazywało się, że bardzo znane na całym świecie postaci, są absolutnie nieznane osobom z moich grup. Na jednych zajęciach w czytance pojawiło się nazwisko Chopin. Nasza duma narodowa, o której w mojej klasie nikt nie miał pojęcia. Powiedziałam kilka słów o kompozytorze i zaprosiłam do posłuchania jego utworów. I wtedy okazało się, że wszyscy znają tę muzykę, bo w ich kraju jeden z programów w podkładzie muzycznym ma jakiś mazurek czy polonez Chopina. Wszyscy byli zaskoczeni, że jest to utwór osoby, która urodziła się w Polsce.

Na zajęciach często padają pytania o religię. Mam raczej pozytywne doświadczenia w tej kwestii. Moi uczniowie z zaciekawieniem słuchają o chrześcijaństwie i jego tradycjach. Zdarzały się jednak również trudne sytuacje, kiedy ktoś wręcz atakował mnie, że wierzę nie tak, jak trzeba, negował nie tylko kulturowe, ale nawet prawne rozstrzygnięcia, które istnieją w naszym kraju, a które są niezgodne z jakąś inną tradycją, na przykład muzułmańską. Czasem to napięcie pojawia się w grupie nawet między uczniami, którzy pochodzą z tego samego kręgu kulturowego, a nauczyciel jest w pewien sposób wciągany w ten spór. Radzę sobie wtedy w prosty sposób, przypominając sobie, że nie jestem nauczycielem religii, a zajęcia nasze są zajęciami językowymi. Taka sytuacja bywa jednak trudna, gdyż ciężko jest wytrzymać napięcie i spontanicznie nie zareagować, kiedy ktoś na przykład podważa prawa kobiet. Moja

rola sprowadza się wówczas do roli edukatora, który w sposób spokojny, ale stanowczy przypomina o regułach, które istnieją w naszym kraju.

Przy tej okazji widzę też, jak ważne jest wsparcie kobiet, które przyjechały z miejsc, gdzie nie miały możliwości się rozwijać, choć bardzo tego chciały. Szukają we mnie otuchy, czasem wręcz przyjacielskiego wsparcia i zrozumienia. Potrzebują dodania im odwagi, zachęty, czasem prowadzenia za rękę, by uzupełnić wykształcenie i móc znaleźć lepszą pracę czy dokonać jakiejś innej zmiany w życiu. Pomoc im bywa też bardzo frustrująca, gdyż nie jest łatwo nam, polskim kobietom, przyjąć, że one muszą i chcą uzgodnić wszystko z mężem czy wręcz zapytać męża o zgodę. Pamiętam swój cichy, ale bardzo intensywny, bunt, kiedy mąż nie zgadzał się na wizytę żony u ginekologa, który jest mężczyzną, choć sytuacja była groźna dla jej zdrowia. Upór, by „spod ziemi wytrzasnąć” szybki termin do lekarza kobiety był dla mnie naprawdę niezrozumiały. Trudno to wytrzymać i przyjąć, że naszymi metodami nie jesteśmy w stanie wszystkiego osiągnąć, potrzeba wielkiej delikatności, by móc gościć te różne światy.

Nauczyciel języka może więc pełnić wiele ról, które wynikają nie tyle z tego, do czego został przygotowany na studiach czy na kursach, ale takich, które wiążą się po prostu z byciem człowiekiem, który spotyka innego człowieka i nawiązuje z nim relację. Warto pamiętać, że istnieje przy tym niebezpieczeństwo obniżenia jakości nauczania języka, bo trudniej jest wymagać frekwencji, punktualności czy pilności od kogoś, kogo sytuację się zna i rozumie. Dlatego bardzo ważnym zadaniem nauczyciela jest godzenie w najlepszy możliwy sposób wszystkich swoich ról.



Autorzy



Joanna Dudek-Ławecka

– lektor języka polskiego, asystent uchodźcy w projekcie Gościnny Kościół, tłumacz na/z języka rosyjskiego, a także duszpasterz udzielający wsparcia osobom w kryzysie. Absolwentka filologii polskiej i kursu dla nauczycieli języka polskiego jako obcego na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Obecnie studiuje psychoterapię.



ks. dr Grzegorz Giemza

– duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, doktor nauk teologicznych, dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej, superwizor i prezes Towarzystwa Poradnictwa i Psychologii Pastoralnej w Polsce.



dr Joanna Kluczyńska

– nauczyciel akademicki na Wydziale Nauk Społecznych Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie w Katedrze Prawa Oświatowego i Polityki Społecznej. Doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki.



Weronika Kluza

– koordynator projektów ekologicznych i migracyjnych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Absolwentka europeistyki na Uniwersytecie Warszawskim, przewodniczka miejska po Warszawie.



Essayas Techane Mesfin

– pochodzi z Etiopii, w Polsce mieszka od ponad 30 lat. Pracuje w Polskiej Radzie Ekumenicznej jako asystent uchodźców. Jest tłumaczem z języka amharskiego i tigrinia, pomaga uchodźcom i migrantom odnajdywać się w polskiej rzeczywistości.

PROJEKT GOŚCINNY KOŚCIÓŁ WSPIERALI:

Brot für die Welt



Evangelische Kirche
in Hessen und Nassau

Evangelische Kirche
von Westfalen



POLSKA RADA
EKUMENICZNA
ul. Willowa 1
00-790 Warszawa
e-mail: pre@pre.pl
www.ekumenia.pl